

☺ *Randka z wrogiem* ☺

Rozdział I

Kiedy po powrocie ze szkoły otworzyłam drzwi, usłyszałam dźwięk włączonego telewizora, chociaż o tak wczesnej porze mama nie mogła być jeszcze w domu. Gdy otworzyłam szafę, by powiesić palto, na wieszaku tuż przy moim kombinezonie zauważyłam ciepłą chłopięcą kurtkę. Pomyślałam, że z pewnością należy do jakiegoś dziecka, wziętego przez moją mamę pod opiekuńcze skrzydła. Pewnie do chłopca, który pojawił się w ośrodku. Rzuciłam torbę z książkami na krzesło stojące w przedpokoju i pomaszerowałam do salonu.

Zgadłam. Chłopak, przypuszczalnie trochę starszy ode mnie, siedział rozciągnięty na niebieskiej sofie, a jego stopy w sportowych butach spoczywały na stojącym tuż obok stoliku. Oglądał telewizję, naszą telewizję, tak jakby robił to każdego dnia. Co gorsza, Jonesy, mój brązowo-biały kot, leżał tuż przy nim i domagał się pieszczot. Jonesy nie był kotem, który przepadał za obcymi, tak naprawdę do tej pory tylko mnie wolno go było drapać za uszami. Poczulałam się zdradzona.

- Jak się tutaj dostałeś? -zapytałam ostro. Ku mojemu zdziwieniu chłopak zerwał się na równe nogi.

-Pewnie jesteś Juliet -odrzekł pośpiesznie. -Nazywam się Neil Evans. Twoja mama przywiozła mnie do was, ale zadzwoniono z ośrodka, żeby natychmiast przyjechała, więc, poprosiła mnie, żebym tutaj poczekał. -Uśmiechnął się. - Powiedziała, że mogę czuć się jak u siebie w domu i mam czekać na ciebie, a ty się mną zajmiesz, dopóki ona nie wróci.

Zaniemówiłam. Mama spodziewała się najwyraźniej, że będę zachwycona, porzucając ewentualne własne plany i zajmując się tym jej chłopakiem. Przed rozwodem zachowywała się jak normalna matka, później jednak znalazła sobie pracę w organizacji zwanej Telefonem Pomocy. Stała się nagle wielką przyjaciółką wszystkich, którzy potrzebują jej wsparcia. Spędza w pracy dużo więcej czasu niż przepisowe osiem godzin i nie mam pewności, czy w ogóle zwraca na mnie jeszcze uwagę, czy jestem dla niej ważniejsza od tych jej "zabłąkanych". A teraz najwyraźniej oczekiwała, że podskoczę z radości i przejmę jej obowiązki.

Zawahałam się. Neil był niewątpliwie "zabłąkany", a większość podopiecznych mamy przychodziła zziębnięta i głodna. Zwyczajna grzeczność -oraz mój pusty żołądek -nakazywała zaproponować coś do jedzenia. Ale nie byłam pewna, I czy potrafię być uprzejma.

-Jeżeli ściszysz telewizor przygotowuję dla nas herbatę i pączki -powiedziałam oschle.

Zrobił to natychmiast.

-Podoba mi się ten pokój -stwierdził pogodnie, ponownie moszcząc się na sofie.

-Jest w porządku. -Powiodłam wzrokiem po pustych białych ścianach, bladoniebieskich meblach, jasnym dywanie i nowoczesnym abstrakcyjnym obrazie wiszącym nad kominkiem.

Kochałam ten dom wcześniej, kiedy jeszcze był staromodny i pełen ciepła, wypełniony starymi meblami, wśród których było nawet kilka antyków, w tym mahoniowa toaletka, należąca niegdyś do prababci Adams. Ale po rozwodzie mama pozbyła się tych wszystkich uroczych staroci. Wedle jej słów, za bardzo przypominały o życiu z tatą, więc urządziła salon zupełnie na nowo w bardzo nowoczesnym stylu, który mnie się wydawał zdecydowanie zbyt surowy.

Zostawiłam rozłożonego przed telewizorem Neila i poszłam do kuchni, gdzie nalałam wody do czajnika. Mama na ogół starannie wybiera to, co jemy, ale zeszłego wieczoru w chwili słabości kupiła tuzin pączków w Dunkin' Donuts. Wyłożyłam kilka na talerz, a po chwili wahania zaparzyłam herbatę w porcelanowym dzbanku. Nie spytałam niespodziewanego gościa, czy ma ochotę na herbatę, po prostu dostanie ją i już. Lubiłam herbatę i nie miałam zamiaru

dostosowywać się do kogoś, kogo nawet nie zapraszałam.

Kiedy znalazłam się znowu w salonie, Neil zerwał się z sofy i wziął ode mnie tacę.

-Wygląda fantastycznie -ocenił i wyłączył telewizor. Nalałam herbaty do filiżanek i posunęłam talerz z pączkami w stronę gościa. Gdy jedliśmy, przyglądałam mu się kątem oka. Uznałam, że jest zbyt przystojny i uprzejmy. Większość podopiecznych mamy była ponura, zaniedbana i po prostu trudna w bezpośrednim kontakcie. Ten chłopak był przystojny i pewny siebie, co w pewien sposób sprawiało, że stałam się jeszcze bardziej podejrzliwa. Ale z drugiej strony był całkiem niezły!

Zdawałam sobie sprawę, że powinnam zacząć jakąś uprzejmą pogawędkę, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Kiedy w czerwcu skończyłam szesnaście lat, sądziłam, że dużo łatwiej będzie mi się rozmawiało z chłopcami, a tu nic z tego. Nieustannie się bałam, że nie jestem zbyt ładna ani interesująca. Jedynie Greg Tilman, kilka miesięcy młodszy i pół głowy ode mnie niższy, zwracał na mnie uwagę.

-Mieszkasz w Simmonsville? -zapytałam wreszcie. Neil przełknął kęs pączka.

-Nie. Jestem z Buffalo. Pewnie się teraz zastanawiasz, co robię w waszym salonie ponad dwieście kilometrów od domu.

Utkwiłam wzrok w filiżance z herbatą, starając się wymyślić odpowiedź, która nie zabrzmiałaby nieuprzejmie.

-No cóż, pewnie spotkałeś moją mamę w ośrodku, zadzwoniłeś do niej lub coś w tym rodzaju.

Przez jego twarz przebiegł nagły cień, ale tak krótki, iż przypuszczałam, że mogłam go sobie tylko wyobrazić.

-Tak naprawdę to porządnie pokłóciłem się z ojczymem, a nawet się trochę poszturchaliśmy. Kazał mi się wynosić. Matka nie wzięła mnie w obronę, więc spakowałem trochę ubrań, wsiadłem do samochodu i ruszyłem przed siebie. Znalazłem się w Simmonsville, bo tylko do tego miejsca starczyło mi benzyny. Uznałem, że nie stać mnie na więcej, dopóki nie znajdę jakiejś pracy. - Popatrzył na mnie. Jego oczy były intensywnie niebieskie. -Trzeba przyznać, że dwie ostatnie noce były dość zimne. Zacząłem się więc poważnie martwić. Kiedy jadłem przy budce hamburgera, zauważyłem szyld Telefonu Pomocy. Zadzwoiłem i tak poznałem twoją mamę.

Kochana, dobrotliwa mama, pomyślałam z sarkazmem i czekałam na ciąg dalszy.

Chłopiec uśmiechnął się zamyślony.

-Twoja mama jest wspaniała, o czym pewnie nie muszę ci mówić. Gdy tylko się dowiedziała, że dwie noce spędziłem w samochodzie, przywiozła mnie tutaj i powiedziała, że pomoże mi znaleźć pracę i w ogóle się mną zajmie.

Wtedy do mnie dotarło. Spał w samochodzie w lutym! Ale jedyne, co zrobiłam, to wstałam i powiedziałam:

-Przepraszam, muszę wstawić do piekarnika zapiekankę na obiad i przygotować sałatę.

Neil ponownie zerwał się z sofy.

-Pomogę ci -zapropnował. -Jestem mistrzem w przygotowywaniu sosu do sałaty. To właściwie jedyne, co potrafię upichcić, z wyjątkiem może jeszcze jajecznicy i mrożonej pizzy.

Jest zbyt pewny, że zostanie poproszony o pozostanie, pomyślałam z niechęcią, ale nie mogłam mu przecież zabronić pójścia za mną do kuchni. Usiadł na taborecie i przypatrywał się, jak wyjmuję z lodówki przygotowaną wcześniej zapiekankę i posypuję ją frytkami. Tuńczyk z makaronem. Może nie będzie mu smakowało to, co mama nazywa oszczędnym daniem? Ale on

wyciągnął rękę, poczęstował się frytką i stwierdził:

-Moja ulubiona zapiekanka. Nigdy jednak nie próbowałem jej z frytkami.

Jak może być taki pogodny, taki radosny, kiedy został wyrzucony z domu, nie miał gdzie spać i nie znał w tym mieście nikogo poza moją mamą? Ja na jego miejscu dawno wpadłabym w panikę i, prawdę mówiąc, byłaby to reakcja bardziej normalna niż jego zachowanie. Ale Neil był oczywiście taki jak moja mama: obowiązkowo radosny. Właśnie wtedy usłyszałam trzaśnięcie drzwi wejściowych, a po chwili głos mamy:

-Cześć! Jest ktoś w domu?

-Tutaj! -odkrzyknęłam

Mama weszła do kuchni. Jest niższa ode mnie, drobniejsza i ładniejsza. Ma krótkie, jasne, kręcone włosy, które nigdy nie odstają i zawsze da się z nich ułożyć przyzwoitą fryzurę. Moje włosy są ciemniejsze, proste i mają w zwyczaju sterczeć na wszystkie strony. Stojąc przy niej, czuję się wysoka i niezdarna. Charaktery także mamy zupełnie odmienne. Nie wiem, jak ona to robi, ale wydaje się, jakby zawsze miała nad wszystkim kontrolę, podczas gdy ja zazwyczaj jestem niezorganizowana i brak mi pewności siebie. To zabawne. Zawsze czułam się bliżej związana z tatą, ponieważ jestem do niego podobna, ale przekonałam się, że w głębi duszy pragnęłam być tak towarzyska, radosna i szczodra jak mama.

-Hej, Neil -powiedziała. -Widzę, że ty i moja córka zdążyliście się już zapoznać. Mam nadzieję, że Juliet zaprosiła cię na obiad. To tylko nasze oszczędne danie, ale bardzo je lubimy.

Nasz gość uśmiechnął się do niej w taki sposób, że dotarło do mnie, iż nie tylko ma ochotę na obiad, ale także na towarzystwo mojej mamy. Najwyraźniej naprawdę ją lubił. Steżałam w środku. Pewnie jest jakimś domorosłym artystą, tak jak połowa przyjaciół mamy.

-Nakryję do stołu -powiedziałam ostrym tonem.- Jeżeli Neil chce, to może przygotować sos do sałaty. Mówi, że to potrafi.

Zazwyczaj jadamy w kuchni, ale wiedziałam, że mając gości na obiedzie, mama będzie wolała jeść w jadalni. Podobnie jak salon jest ona urządzona w bieli, błękitach i także bardzo nowocześnie. Nawet stół ma surowy szklany blat. Na jednej ze ścian mama powiesiła moje cztery małe obrazki z drzewami i żółtymi kwiatami, więc i dzięki nim czułam, że ten pokój w pewnym sensie jest mój. Właśnie jadalnia, moja sypialnia i kuchnia, która jest wciąż wyłożona jasnym drewnem oraz pomalowana na żółto, tak jak w czasach, kiedy mieszkał z nami tata, były jedynymi pomieszczeniami w domu, które w dalszym ciągu lubiłam.

Kiedy rozkładałam na stole obrus w kratkę i ustawiałam na nim talerze i sztućce, słyszałam, że mama i Neil gawędzą w kuchni niczym starzy przyjaciele. Po raz setny, odkąd zaczęła pracować dla Telefonu Pomocy, poczułam ukłucie zazdrości. Szkoda, że my nie rozmawiałyśmy ze sobą w taki właśnie sposób. To tata zawsze był moim powiernikiem. Teraz jednak go nie było, potrzebowałam, więc mamy, ale wyglądało na to, że ona tego nie dostrzega.

Na środku stołu ustawiłam wazon z suszonymi kwiatami. Zapaliłam dwie białe świece, po czym wyłączyłam górne jaskrawe: światło. Pokój wyglądał odświeżenie i romantycznie. Odsuwałam od siebie pytanie, dlaczego zadaję sobie tyle trudu, przygotowując zwykły obiad dla gościa, którego w ogóle nie zapraszałam.

W tym momencie do pokoju weszła mama, niosąc dymiącą zapiekankę. Za nią dreptał Neil z dużą miską sałaty. Mama uśmiechała się, twarz miała zaczerwienioną od ciepła piekarnika, a Neil wyglądał tak, jakby nie miał żadnych zmartwień. Kłaniając się, postawił miskę na stole.

-Poczekaj, aż posmakujesz mojego sosu -zwrócił się do mnie. -Dzięki niemu jestem sławny w całym Buffalo.

Odsunął krzesło dla mamy i odwrócił się w moją stronę, ale zdążyłam już pośpiesznie

usiąść. Nie miałam zamiaru zmięknąć tylko, dlatego, że miał dobre maniery i kręcone blond włosy!

Nałożyliśmy sobie na talerze porcje gorącej zapiekanki, sałatę i gorące tosty, a Neil jadł tak, jakby od tygodni nie miał nic w ustach. Sos był przepyszny i nasz gość był naprawdę zadowolony, kiedy mu o tym powiedziałam. Musiałam przyznać, że bardzo zajmująco opowiadał o szkolnym przedstawieniu sprzed kilku miesięcy i o panu Nelsonie, reżyserze, który traktował swoich podopiecznych tak, jakby byli prawdziwymi aktorami. Im dłużej opowiadał, tym bardziej rosła moja ciekawość.

-Nie tęsknisz za tym? Zdaje się, że byłeś naprawdę znany w swojej szkole.

Na chwilę przestał jeść.

-Pewnie, że mi jej brak. W Buffalo mam mnóstwo przyjaciół, ale uznałem, że czas stamtąd wyjechać. Jeżeli uda mi się znaleźć pracę, dokończę liceum tutaj. Wszystkie moje oceny mogą zostać przesłane ze starej szkoły.

Mama spojrzała na nas z uśmiechem.

-Zaproponowałam Neilowi, by pozostał u nas, dopóki nie znajdzie pracy i jakiegoś mieszkania. Może zamieszkać w tym pustym pokoju na górze.

Poczułam, jak zaczynają mi płonąć policzki. Jakkolwiek czarujący i przystojny był Neil Evans, nie powinien tutaj mieszkać: jeść z nami posiłków i spać w pokoju, który przed rozwodem był sypialnią rodziców. Wszystko było nie tak. Mama była moją mamą, ale nie zachowywała się stosownie do swojej roli. Z drugiej strony była tylko opiekunką Neila, a traktowała go jak syna. Chciałam zniechęcić nieproszonego gościa, ale to nie było takie proste.

Rozdział 2

Po oświadczeniu mamy zapanowała, jak to się pisze w powieściach, złowróżbna cisza. Najwyraźniej oczekiwała, że będę podskakiwać z radości, usłyszawszy, iż Neil Evans wprowadza się do naszego domu. Powinna przewidzieć, że moja reakcja będzie krańcowo odmienna. Czy nie mówiłam wielokrotnie, że czuję niechęć do jej podopiecznych i tego, jak wiele poświęca im czasu? Jedyne, czego pragnęłam, to powrotu dawnych czasów, kiedy to mama, tata i ja stanowiliśmy normalną kochającą się rodzinę.

-Może to nie jest najlepszy pomysł, pani Adams. -Neil był blady. -Przecież pani mnie nie zna. Będę wdzięczny za pomoc w znalezieniu pracy, ale nie widzę przeciwwskazań do przespania w samochodzie jeszcze kilku nocy.

Mama rzuciła mi ostre spojrzenie, starając się, by nim zauważył go Neil.

-Bzdura -oświadczyła energicznie. -Jest zdecydowanie za zimno na coś takiego. Nie ma sensu, byś spał w lutym w samochodzie, skoro u nas jest ciepły wolny pokój. Nie chcę już słyszeć żadnego sprzeciwu.

-Wyniosę z tego pokoju moje rzeczy -odezwałam się pośpiesznie.

-Nie sądzę, by twoje obrazy nie pozwoliły Neilowi zasnąć. Dlaczego ich tam po prostu nie zostawisz?

Ponieważ są moje! To była pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy. Dlaczego to do niej nie dociera? Tata zrozumiałby mnie. Wiedziałyby, że te obrazy są tak osobiste że nie chciałabym,

by oglądał je ktokolwiek obcy.

Nagle zauważyłam, że Neil uważnie mi się przygląda, ta jakby wiedział, o czym myślę. Utkwiłam wzrok w talerz z resztkami zapiekanki.

-Są tam też farby i sztalugi. Zabiorę je, żeby nie przeszkadzały.

-Masz zamiar zostać malarką? -zapytał Neil. Potrząsnęłam głową.

-Raczej nie. Nie jestem wystarczająco utalentowana. Po prostu lubię malować. Najprawdopodobniej będę inżynierem, tak jak mój tata.

Mama nagle wstała.

-Zaparzę kawę -oznajmiła. -Lubisz kawę, Neil?

-Pewnie, ale ja lubię wszystko. -Herbatę, wodę, sok. Mama uśmiechnęła się do niego.

-Cieszę się więc, że będę miała z kim napić się kawy Juliet zdecydowanie woli herbatę.

Po chwili jej nie było, a ja znowu nie wiedziałam, co powiedzieć. Ten chłopak był przystojny, światowy i wygadany, i przedstawiał sobą typ, któremu w szkole przyglądałabym się z daleka, ale nigdy nie byłabym jego znajomą. Bądź szczerą, Juliet, pomyślałam. Jedynym chłopakiem, u którego miałabyś jakiegokolwiek szansę, jest Greg Tilman, a ten jest tak skomplikowany jak gra w bierki. Neila za to można porównać z kostką Rubika.

-Bardzo chciałbym, byś nie zabierała swoich obrazów z pokoju, w którym mam spać, Juliet -powiedział miękko. -Podziwiam artystów. -Wskazał głową obrazki na ścianie. - Twoje?

-Tak. -Ponownie się zaczerwieniłam. Cóż za zdradliwy nawyk.

-Są świetne! -zawołał z entuzjazmem. Jego uśmiech był zniewalający, więc odwróciłam się, zdecydowana nie dać się nabrać na jego pochwały. Byłam przekonana, że to sposób, w jaki Neil Evans zjednuje sobie ludzi.

-Naprawdę mi przykro, że zabieram ci pracownię -. kontynuował. -Ale nie będę u was długo, obiecuję.

-W porządku. - Cóż mogłam powiedzieć innego? Poza tym spodobało mi się słowo pracownia. Dzięki niemu poczułam się jak prawdziwa artystka, mimo pewności, że byłam szczerą, mówiąc, że nie jestem wystarczająco utalentowana, by zostać malarką.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym zerwał się z krzesła i zaczął zbierać talerze.

-Włożę wszystko do zmywarki. Muszę przecież jakoś zarobić na utrzymanie, no nie?

Pchnął ruchome drzwi z jadalni do kuchni, lecz w tym samym momencie mama zrobiła to samo. Uskoczył w bok na tyle szybko, że uniknął złamania nosa. Nawet ja się roześmiałam, widząc zdumienie na ich twarzach.

-Hej -rzekł do mnie Neil. -Nie śmieję się! To mój jedyny nos. Nie mogę sobie pozwolić na zmiążdżenie go. Chyba nie chciałabyś, bym wyglądał jak jakiś emerytowany bokser?

-Nie, chyba nie. -Miał bardzo ładny nos, ale wolałam nie mówić mu niczego miłego.

Posprzątałyśmy na stole. Mama wniosła kawę, a ja zrobiłam sobie herbatę. Posiedzieliśmy jeszcze trochę w jadalni i zjedliśmy wspólnie resztę pączków. Neil i mama rozmawiali o wszystkim i o niczym. Ja się przysłuchiwałam i obserwowałam ich. Oboje wydawali się silni, tak jakby byli w stanie poradzić sobie ze wszystkimi trudnościami. Dlaczego w takim razie Neil został wyrzucony z domu, a mama i tata się rozstali?

-Jutro Juliet zabierze cię do szkoły i przedstawi panu Baileyowi, dyrektorowi -oznajmiła mama. -Jestem przekonana, że nie będzie żadnych kłopotów z przyjęciem cię. Poproszą szkołę w Buffalo o przesłanie twoich ocen.- Dopijała kawę, po czym dodała stanowczo: -Ale teraz, Neil, zadzwonisz do mamy i powiesz, że z tobą wszystko w porządku. Nie musisz mówić o wszystkim, ale powiedz jej przynajmniej, w jakim mieście jesteś i że od czasu do czasu do niej zadzwonisz.

Z twarzy gościa zniknął nagle jego chłopięcy urok. Wyglądał teraz na starszego i albo

rozgniewanego, albo zranionego. Nie byłam tego do końca pewna.

-Nie mogę tego zrobić, pani Adams. Oni mnie wyrzucili z domu.

Ale nie znał jeszcze mojej mamy. Gdy coś sobie postanowiła, nie było możliwości jakiegokolwiek sprzeciwu. Wiedziałam, że Neil zadzwoni bez względu na to, czy będzie tego chciał, czy nie.

-Przykro mi, ale tak właśnie musisz to załatwić- oświadczyła zdecydowanie. -Jesteś tu mile widziany, lecz musisz przecież uspokoić mamę. Telefon jest w salonie.

Przez chwilę myślałam, że odmówi i wybiegnie z domu, ale on tylko wzruszył ramionami i wstał z krzesła.

-Zadzwoń na koszt abonenta -rzucił, idąc do salonu. -Może mój ojczym nie zgodzi się przyjąć rozmowy.

-Nie! -zawołała za nim mama. -Zadzwoń bezpośrednio do domu. Jeżeli zechcesz, to zapłacisz za tę rozmowę, kiedy już znajdziesz pracę.

Neil usiadł na wielkim krześle w kolorze kości słoniowej, które stało tuż przy stoliku z telefonem, i wykręcił numer. Mama go obserwowała. Nie miała zamiaru pozwolić mu udawać tylko, że dzwoni. Jeżeli okazałoby się to konieczne, zadzwoniłaby osobiście. Widziałam już nieraz, jak sobie radzi z "klientami".

Wtedy usłyszałyśmy głos Neila:

-Mamo? To ja.

Mama odwróciła się do mnie i wyszeptała:

-Chodźmy teraz do kuchni, Juliet.

Potrząsnęłam głową.

-Lepiej pójdę i zabiorę z pokoju Neila farby i sztalugi. Schowam je w szafie.

Przez chwilę sądziłam, że będzie się ze mną kłócić o to, więc nie dałam jej szansy. Pośpiesznie wbiegłam po schodach na górę do pokoju, w którym, kiedy byłam mała, wdrapywałam się na łóżko do rodziców podczas niedzielnych poranków. Do pokoju, w którym ciągle zdawało mi się, że słyszę cichy śmiech taty i jego niski głos.

Szerokie łóżko pokryte kolorową kapą wciąż tam stało, a na ścianach wisiało kilka moich obrazów, ale poza tym pokój był pusty, pozbawiony wszelkich osobistych drobiazgów. Na toaletce nie leżały żadne szczotki ani grzebienie, nie było też wody kolońskiej ani przyborów do makijażu. Na szafkach przy łóżku nie wałała się ani jedna książka, nie stało nawet najmniejsze radio.

Złożyłam sztalugi i przeniosłam je do mojego pokoju, po czym wróciłam i zebrałam porozkładane wszędzie pędzle i farby. Rozejrzałam się i po chwili namysłu pozostawiłam na ścianach obrazki, tłumacząc sobie, że to tylko dlatego, że Neil Evans spędzi u nas najwyżej kilka dni, więc po co miałabym robić sobie kłopot z ich zdejmowaniem.

Wreszcie poszłam do siebie i zamknęłam za sobą drzwi. Zrzuciłam buty i skuliłam się na łóżku. Mój pokój był miejscem, w którym czułam się najlepiej. To była moja twierdza, moje schronienie. Tutaj mogłam być sobą. Kochałam w nim każdy szczegół: łóżko, drewnianą toaletkę przykrytą niebieską serwetą, pomalowane na biało półki, na których poupychane były książki i przypominające dzieciństwo maskotki, zdjęcie taty na komodzie, która kiedyś należała do babci Adams.

Robiło się późno, jeszcze nie odrobiłam lekcji, ale było nie do pomyślenia, abym nie zadzwoniła do mojej przyjaciółki Tracy i nie oznajmiła jej, że w moim domu zamieszkał chłopak. Ułożyłam się wygodnie i sięgnęłam po telefon w kolorze kości słoniowej, kupiony za

pieniądze, które zarobiłam, opiekując się dziećmi.

-Cześć, Tracy. Co słyszeć? -zapytałam, gdy tylko ją usłyszałam. Nigdy nie miałyśmy żadnych kłopotów z rozpoznaniem swoich głosów.

Tracy ma taki sposób mówienia, że zawsze wydaje się pełna entuzjazmu, nawet gdy mówi o klasówce z matematyki. Jest ładna, ma okrągłą twarz i ciemne włosy z przedziałką pośrodku. Przyjaźnimy się już od piątej klasy.

-Nic ciekawego -odparła. -Męcę się nad wypracowaniem na jutro. Nie miałam nawet czasu włączyć telewizora. A co ty porabiasz?

-Nic. Ale wiesz co?! Jeden z podopiecznych mojej mamy mieszka u nas! Ma na imię Neil. Ma siedemnaście lat i jest z Buffalo, a jutro zapisze się do naszego liceum.

Tracy zapiszczała.

-Juliet! Kiedy to się stało? Nie wspomniałaś dziś o tym ani słowem.

-Bo nic nie wiedziałam, dopóki nie wróciłam ze szkoły. Wiesz, jak to się zwykle dzieje. Oczywiście Neil dojrzał plakat informujący o działalności Telefonu Pomocy. Słuchawkę podniosła mama, kazała mu przyjechać do ośrodka, a później przywiozła go do nas. Kiedy wróciłam ze szkoły, leżał rozciągnięty na sofie w salonie i oglądał telewizję. Zostanie u nas, dopóki nie znajdzie pracy i nie wynajmie jakiegoś pokoju.

-Juliet, to takie ekscytujące! U mnie nigdy nie zdarzyło się nic podobnego. Moja rodzina jest taka konserwatywna, nie wyłączając Amy i Cheryl. -Tracy miała dwie starsze siostry; obydwie już studiowały, obydwie były wybitnie zdolne i pewne tego, co chcą osiągnąć w życiu. -No to opowiedz mi coś więcej o tym waszym gościu. Jest przystojny? Zabawny? Wysoki czy niski? Opowiadaj wszystko.

Ułożyłam się wygodniej na łóżku.

-Jest naprawdę przystojny -odparłam prawie niechętnie. -Wysoki, szczupły. i ma kręcone blond włosy. Aha, i jest bardzo pewny siebie.

-Cóż, czego więcej mogłabyś pragnąć? I to w dodatku w twoim własnym domu! To przeznaczenie, Juliet.

Doskonale wiedziałam, o czym mówi. Tracy miała stałego chłopaka, Jeffa Brownella, i chciała, żebym też sobie jakiegoś znalazła. Wtedy mogłybyśmy umawiać się na podwójne randki. Nic nie potrafiłam poradzić na to, że trochę jej zazdrozczę. Tracy już nie musiała się martwić o chłopaków. Mogła z Jeffem chodzić na imprezy, na których mnie najczęściej nie było, gdyż po prostu nie miałam z kim pójść. Chłopcy nie zwracali na mnie wielkiej uwagi.

-Porzuć nadzieje, Tracy -oświadczyłam jednak twardo. -Nie lubię go i jestem pewna, że on zdaje sobie z tego sprawę. Może i jest przystojny, ale założę się, że jest taki jak inne dzieciaki, które mama przyprowadza do nas: nieodpowiedzialny. A poza tym został wyrzucony z domu, a własna matka tego chłopaka nawet nie przeciwstawiła się jego ojczymowi. Sądzę, że to powinno ci coś powiedzieć o Neilu Evansie. Jest uciekinierem i najprawdopodobniej niedługo ucieknie także i stąd.

-Chyba musisz się nauczyć obdarzać innych zaufaniem, Juliet.

Ale komu mogłabym ufać, pomyślałam, a po chwili się zawstydzłam. Ufałam Tracy i mamie, i tacie, oczywiście. Ale nie Neilowi. Czulałam do niego niechęć i podejrzewałam, że zazdrozczę mu tego, z jaką łatwością ściągnął na siebie uwagę mojej mamy.

Rozdział 3

Następnego dnia było ciepło i pogodnie. Był to jeden z tych lutowych dni, kiedy się wydaje, że wiosna jest tuż - tuż. Słońce świeciło, niebo było intensywnie niebieskie, a śnieg na podwórku zaczął topnieć, ukazując ukrytą pod nim brązową trawę. Wokół karmnika ćwierkały i podrygiwały ptaki, a ja poczułam się prawie szczęśliwa. Szczęścia nie czułam od chwili, gdy wyprowadził się tata, ale tego ranka było mi całkiem niezłe. Wiedziałam, że ten dzień przyniesie coś nowego. Naprawdę nie lubiłam Neila Evansa, ale nie mogłam zaprzeczyć, że stanowił on interesującą odmianę.

Zanim zeszłam na śniadanie, delikatnie się pomalowałam i porządnie wyszczotkowałam włosy. Ubrałam się wyjątkowo starannie, po długim wahaniu decydując się na nowe dżinsy. Jedyne, czym się mogę pochwalić, to niezła figura.

Jestem wysoka i mam dość długie nogi, takie, które najlepiej wyglądają w krótkich spodenkach. W zasadzie nie powinnam narzekać, niemniej żałuję, że nie mam wysokich kości policzkowych, takich jak mama albo Tracy.

Kiedy weszłam do kuchni, Neil już tam był. Siedział na taborecie przy stole. Jadł naleśniki z serem i gawędził z mamą. Naleśniki w dzień powszedni! Musiał mamie naprawdę przypaść do gustu, bo zazwyczaj robiła je tylko w soboty i niedziele. Promienie słońca tańczyły we włosach Neila i mamy. Wyglądali bardzo podobnie. Poczułam ukłucie samotności.

-Dzień dobry, Juliet -powiedziała mama, zerkając przez ramię, po czym przewróciła na patelni kolejny naleśnik.

Neil odwrócił się i popatrzył na mnie.

-Cześć -odezwał się. -Poczekaj, aż będziesz mogła spróbować tych naleśników. Są wyśmienite.

-Nie jestem zbyt głodna -odparłam i otworzyłam lodówkę, by wyjąć z niej sok pomarańczowy.

Mama odwróciła się od kuchenki i rzuciła mi ostre spojrzenie.

-Od kiedy to nie masz ochoty na naleśniki z serem?

Wzruszyłam ramionami i nalałam sobie sok i kawę. Nie mogłam się zdecydować, czy usiąść obok Neila, czy też naprzeciwko niego. Uznałam jednak, że to pierwsze wyjście będzie lepsze, gdyż nie będę wtedy musiała widzieć tych jego niebieskich oczu za każdym razem, gdy uniosę głowę. Działy na mnie lekko denerwująco.

-Byłem przekonany, że nie lubisz kawy -powiedział.

-Piję ją rano, żeby się rozbudzić. -Nic więcej nie przychodziło mi do głowy, ale na szczęście mama i Neil nie interesowali się mną zbyt wiele.

Roztrząsali wszystko, o czym słyszeli w porannych wiadomościach, i muszę przyznać, że rozmowa była bardzo interesująca. Nawet cena ropy na Bliskim Wschodzie nabierała nowego znaczenia.

-Proszę. -Mama postawiła przede mną talerz z dwoma naleśnikami. -Jedz. Przed wami długi dzień i kto wie, co zjesz w południe. Pewnie pączki i jakiś baton.

Posępnie połam naleśniki śmietaną i spróbowałam ich. Były zdecydowanie najpyszniejszym posiłkiem od wielu dni i pałaszowałam je tak, jakbym od tygodnia nie miała niczego w ustach. Dostrzegłam, że mama uśmiecha się pod nosem, ale kiedy wzięła ode mnie talerz, by nałożyć do- kładkę, nie skomentowała tego ani słowem. Sądziła pewnie, że się pogniewam, jeżeli będzie się ze mną przekomarzać, lecz tym razem myliła się. Neil miał już okazję widzieć moje humorki i teraz miałam zamiar pokazać mu, jak bardzo potrafię być

opanowana. Postanowiłam być dla niego uprzejma, nawet gdyby miało stanowić to dla mnie katorgę.

Zerkając na zegarek, mama przysiadła się z talerzem naleśników i kawą.

-Muszę bieć za parę minut. Juliet, zaopiekuj się dzisiaj Neilem, dobrze? Przedstaw go panu Baileyowi i zapoznaj z innymi uczniami.

-Dobrze. -To świadczyło tylko o tym, jak mało wie o mnie własna matka. Prawie nie znałam żadnych uczniów, tylko kilku starych znajomych, takich jak Tracy. Z powodu niżu demograficznego nasza szkoła została zamknięta przed rokiem. Połowa uczniów została przeniesiona do liceum Brittona, a druga połowa do Millera. Liceum Brittona było szkołą dużo większą niż moja poprzednia i ciągle jeszcze się nie przyzwyczyłam do jej rozmiarów ani do setek obcych twarzy, które widziałam na korytarzu. Ale mama uznała widać, że znam tam wszystkich.

Pociągnęła ostatni łyk kawy, wstała, chwyciła torbę i wielki notes.

-Do zobaczenia wieczorem -rzuciła. -Miłego dnia. - Cmoknęła mnie pośpiesznie w policzek, dotknęła ramienia Neila i już jej nie było.

Chłopak popatrzył za nią z podziwem.

-Ona jest jak tornado, prawda?

Przytaknęłam.

-Prababcia Adams zawsze powtarzała, że mama jest jak maszyna.

-Chciałbym mieć prababcie. Albo chociaż babcię. Ale mam tylko mamę. -Przerwał na chwilę. -I oczywiście ojczyma, tyle że on się nie liczy.

-A co z twoim ojcem? -spytałam po chwili wahania. Neil potrząsnął głową.

-On i mama rozwiedli się, kiedy miałem dziewięć lat, a zmarł, jak miałem dwanaście. Przez te trzy lata ani razu się nie widzieliśmy. Rodzice ojca zmarli przed moim urodzeniem. Mój drugi dziadek umarł, kiedy byłem mały, a babcia kilka lat temu. Nie mam też żadnych innych bliskich krewnych.

Myślałam o tym, co powiedział, gdy zbierałam ze stołu talerze i wkładałam je do zmywarki.

-Moi krewni mieszkają w innych miastach, ale mam świadomość, że istnieją. To miłe uczucie.

-Ja go nie znam. -Neil wziął gąbkę, by wytrzeć stół. Jeżeli tak bardzo było mu siebie żal, dlaczego w takim razie porzucił jedyną bliską osobę, jaką miał? Dlaczego opuścił rodzinny dom? Nieporozumienia zwykle nie trwają długo. Tak przynajmniej bywało w przypadku mamy i moim.

Zamknęłam drzwi wejściowe i wyszliśmy na zalane słońcem podwórko. Ludzie na północnym wschodzie cenią sobie słoneczne dni, ponieważ wiedzą, że zima może wrócić w każdej chwili.

-Chodź -powiedział Neil. -Podwożę cię do szkoły. Będziesz przewodnikiem. -Ruszył w kierunku wiekowego, zaparkowanego przed domem samochodu. Drzwi brązowego auta były pokryte rdzą, a rura wydechowa zwisała luźno.

-Nie, dzięki -odparłam, spoglądając z powątpiewaniem na jego auto -Jest tak ładnie, że mam ochotę jechać rowerem. Możesz jechać powoli za mną.

W pierwszej chwili wyglądał na rozczarowanego, ale wkrótce jego twarz się rozjaśniła.

-Mógłbym pożyczyć ten rower? -Kiwnął głową w stronę pełnego kurzu garażu.

Rower taty. Był stary i rozklekotany, ale uwielbiał patrzeć, jak tam stoi. Był namacalnym dowodem tego, że naprawdę miałam ojca, że w wakacje jeździliśmy rowerami po parku przy

rzece. Od czasu do czasu czyściłam i dopompowywałam powietrza, tak jakby tata miał pojawić w domu lada dzień i znowu mieliśmy wyruszyć na jedną z naszych wypraw. Nie chciałam, by ktokolwiek poza nim jeździł na tym rowerze, ale nie mogłam przecież powiedzieć tego Neilowi.

-Jak chcesz, to proszę bardzo -rzuciłam z pozorną obojętnością. -Ale sędzę, że wygodniej byłoby ci w samochodzie.

Popatrzył na mnie tak, jakbym nagle oszalała.

-Wygodniej? W tym?

Nie mogłam się nie roześmiać. Starość wyglądał tak, jakby od wielu lat nie był w stanie zapewnić ani odrobiny wygody.

-No dobra. W takim razie weź rower i jedźmy już. Muszę zjechać po drodze pod dom mojej przyjaciółki Tracy, by zobaczyć, czy pojechała autobusem, czy też dołączy do nas.

Neil i ja ruszyliśmy spokojną, podmiejską ulicą. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, gdyż zbyt byliśmy zajęci pedałowaniem oraz unikaniem lodu i błota, wciąż miejscami zalegającego na asfalcie.

-Przyjemna ulica -stwierdził Neil.

-Taaa.

To jest nawet bardzo przyjemna ulica, pomyślałam, patrząc na nią nagle tak, jakbym widziała ją po raz pierwszy. Wzdłuż niej ciągną się nie bezosobowe bloki, lecz miłe, choć niezbyt okazałe domy. Mieszkam tutaj od urodzenia, ale, prawdę mówiąc, nigdy nie zwracałam na to większej uwagi.

Tracy czekała przed domem. Rower oparła o białe palisadowe ogrodzenie, a sama wyglądała w naszym kierunku. Widziałam na jej twarzy kiepsko ukrywane podekscytowanie i wiedziałam, że nie może się doczekać, kiedy pozna Neila. Pomyślałam, że wygląda wyjątkowo ładnie z tymi swoimi ciemnymi błyszczącymi włosami i w niebieskiej kurtce, pasującej do koloru jej oczu.

-Cześć -powiedziałam. -Tracy Hill, to jest Neil Evans. Przez kilka dni będzie u nas mieszkał.

-Cześć, Tracy. -Neil uśmiechnął się do niej i miałam pewność, że już ją zawojował.

-Cześć -odparła. -Będziesz chodził z nami do szkoły?

-Jeżeli mi pozwolą. Wiesz, właściwie to kawał łobuza ze mnie.

Spojrzałam na niego z niechęcią. Uśmiechał się w typowy dla niego, zdradzający pewność siebie sposób i pomyślałam, że mówi tak specjalnie, by przypomnieć nam o swoich kłopotach. Wie, że nie będzie żadnych problemów z przeniesieniem się do liceum Brittona. Chce po prostu, byśmy mu współczuły.

Tracy zareagowała natychmiast, dając mu akurat to, czego chciał.

-Przywitają cię z otwartymi ramionami. -Uśmiechała się do niego, pokazując urocze dołki w policzkach. -Muszę ci powiedzieć, że będziesz cennym nabytkiem w naszym liceum. Założę się, że grasz i w koszykówkę, i w piłkę nożną, i w baseball.

Dziwnie nieśmiało wzruszył ramionami.

-Owszem, gram, ale nie jestem w *tych* świetny. -Zawahał się. -Najbardziej chyba podoba mi się aktorstwo, ale powinienem pogrzebać moje nadzieje z nim związane. Nie jestem zbyt dobrym aktorem.

Ależ jesteś, pomyślałam, a głośno rzekłam:

-Jedźmy już. Jeszcze się spóźnimy, a ja przecież muszę zdążyć zaprowadzić Neila do pana Bailey'a.

Wiedziałam, że zabrzmiało to tak, jakby zajmowanie się Neilem należało do moich małych

przyjemnych obowiązków. Robiłam to jednak celowo. Z jakiegoś powodu chciałam, by wiedział, że jest dla mnie ciężarem.

Wsiadliśmy na rowery i ramię w ramię popedałowaliśmy szeroką ulicą. Wszystko wydawało się jeszcze trochę ponure po zimie, ale słońce nieźle grzało, a niebo było intensywnie niebieskie i nagle zdałam sobie sprawę, że gawędzę oraz śmieję się razem z Tracy i Neilem. Zabawnie było dla odmiany być podobną do nich: cieszyć się życiem, zamiast nieustannie się zamartwiać.

-Myślę, że spodoba mi się tutaj -stwierdził pogodnie Neil. -Po Buffalo mam wrażenie, jakbym znajdował się na wsi.

-Hej -powiedziała ze śmiechem Tracy. -Przygotuj się na bitwę, mieszcuchu, jeżeli masz zamiar się wywyższać.

Chłopiec nieoczekiwanie spoważniał.

-Nigdy nie będę się wywyższał wobec osób, które przyjęły mnie pod swój dach i są dla mnie takie miłe.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, wiedząc, że przecież nie byłam dla niego zbyt miła.

Kilka minut później wjechaliśmy na szkolny dziedziniec, ustawiliśmy rowery przy specjalnych stojakach i przypięliśmy je. Liceum Brittona jest dość dużą szkołą. Budynek z brązowej cegły nie jest może najnowszy, ale całkiem nowocześnie urządzony. Szkoła ma ogromną salę gimnastyczną i naprawdę świetną salę widowiskową, którą wynajmuje na przedstawienia Letni Teatr Uniwersytecki. Budynek jest dwukrotnie większy od liceum Simmonsa, do którego uczęszczałam przez dwa lata.

Jeff Brownell, chłopak Tracy, podniósł się z ławki i ruszył w naszym kierunku. Przez chwilę nie wydawał się zachwycony tym, że widzi nas z Neilem. Jestem pewna, że zastanawiał się, czy ten przystojniak nie podrywa przypadkiem jego dziewczyny. Tracy jednak nie miała w zwyczaju uprawiać gierki.

-Cześć, Jeff. To jest Neil Evans. Przyjechał z Buffalo. Mieszka u Juliet i jej mamy -wyjaśniła.

Gdy tylko Jeff zrozumiał, co i jak, cały się rozpromienił.

-Cześć -odezwał się przyjaźnie. -Witamy w naszej szkole. Mam nadzieję, że ci się tutaj spodoba.

I nagle wszyscy ze sobą rozmawialiśmy, przepychaliśmy się przez ciężkie drzwi oraz wchodziliśmy po schodach wiodących na główny korytarz. Panował trudny do opisanego zgiełk. Wydawało się, że wszyscy przybyli w tej samej chwili i nawoływali się wzajemnie. Zazwyczaj w takich sytuacjach czułam się zupełnie nie widzialna i bez znaczenia. Tego ranka to jednak ja byłam najważniejsza, objaśniając wszystko nowicjuszowi.

-Cześć, Juliet.

To była filigranowa Tammy Mead. Przyglądała się otwarcie Neilowi, a jej błyszczące zielone oczy wydawały się mówić: "Ale sztuka!"

-Cześć, Tammy. To jest Neil Evans. -Właściwie to Tammy odezwała się do mnie po raz pierwszy.

Po kilku minutach uformowało się wokół nas niewielkie koło osób, które wydawały się przyciągane magnesem, jaki stanowił Neil. Jednak ku własnemu zdziwieniu odkryłam, że potrafię bez trudu włączyć się do rozmowy i śmiać się razem z innymi. Z jakiegoś powodu łatwiej było zachowywać się tak jak reszta wtedy, gdy się znajdowało prawie w centrum uwagi. Nie byłam w stanie do końca rozszyfrować moich uczuć w tamtej chwili, więc po prostu pozwoliłam sobie pławić się w cudzej chwale.

Jeżeli chodzi o Neila, to zachowywał się tak, jakby znał tych ludzi od dziesięciu lat, a nie od dziesięciu minut. Dlaczego ja nie potrafiłam być taka jak on, zamiast ciągle zamykać się w sobie?

Na korytarzu rozległ się głośny dźwięk dzwonka i wszyscy zaczęli się rozchodzić.

-Chodź -powiedziałam do Neila. -Zaprowadzę cię do dyrektora.

-W porządku -odparł. -Prowadź. Lepiej miejmy to już za sobą.

Spojrzałam na niego ukradkiem. Uśmiechał się w typowy dla niego, zdradzający pewność siebie sposób, lecz jego słowa wskazywały na coś innego. Czyżby się trochę denerwował? Przecież jednak opuścił poprzednią szkołę bez słowa, został wyrzucony z własnego domu, niczym jakiś kryminalista, a teraz musi stawić czoło panu Baileyowi.

Weszliśmy do sekretariatu i pani Gant wpuściła nas, do znajdującego się w głębi gabinetu dyrektora. Przedstawiłam Neila i wyjaśniłam, że tymczasowo mieszka u nas, po czym zwróciłam się do niego:

-Cóż, chyba teraz zostawię cię tutaj, w przeciwnym razie spóźnię się na lekcję.

-Dzięki, Juliet -odpowiedział i wyciągnął rękę, by dotknąć mojej dłoni. Jego palce były zimne jak lód.

Ruszyłam pośpiesznie do klasy, myśląc o tych zimnych palcach. Neil nie był tak pewny siebie, za jakiego go uważałam. Jego dłoń miała temperaturę podobną do mojej w trakcie pierwszego dnia w szkole każdego roku i na początku każdego nowego doświadczenia.

Rozdział 4

Okazało się, że Neil będzie uczył się francuskiego w tej samej grupie co ja. Niespiesznie wszedł do klasy, dał mademoiselle Emile karteczkę od pana Bailey'a, po czym usiadł na krześle, które wydawało się zbyt małe dla jego potężnego ciała. W wyblakłych dżinsach i niebieskim golfie wyglądał jak typowy Amerykanin, jednak po kilku spędzonych w klasie minutach w jakiś niewytłumaczalny sposób przeistoczył się we francuskiego nastolatka. Zrozumiałam wtedy, dlaczego tak interesuje go aktorstwo. Potrafił wczuć się w każdą rolę.

Mademoiselle uśmiechnęła się do niego.

-*Bonjour* -powiedziała pogodnie, a wszyscy odmruczeli:

-*Bonjour, mademoiselle.*

Dla niektórych był to szczyt umiejętności konwersacyjnych, ale kiedy mademoiselle przedstawiła Neila klasie i zapytała go, skąd pochodzi, on odpowiedział jej płynnie po francusku. Należę do piątkowych uczniów, ale nie potrafię mówić z takim akcentem. Musiał dojrzeć zaskoczenie na naszych twarzach, ponieważ dodał szybko:

-*Ma grand-mère était Française.*

-*Ma grand-mère* jest Angielką, ale ja nie mówię po angielsku aż tak dobrze! -rzekł ze śmiechem Greg Tilman.

Mój wielbiciel, pomyślałam z niechęcią i rzuciłam mu ostre spojrzenie. Nie przepadałam za Gregiem nie tylko dlatego, że jest ode mnie o pół głowy niższy, ale głównie z powodu jego niedojrzałości. Oto z jednej strony znajduje się Neil, wyglądający i mówiący tak, jakby właśnie przyjechał znaną Sekwany, a po drugiej stronie stoi Greg, zachowujący się jak szczeniak. Zdecydowałam się za wszelką cenę go unikać, tak by Neil nie miał okazji mi współczuć.

Zauważyłam, że wszystkie dziewczyny w klasie uważnie przyglądają się nowemu koledze, ukradkiem bądź też otwarcie, i cieszyłam się, że nie jest on w moim typie. Jasne przecież było, że wkrótce wpadnie w sidła Suellen Lang, Tammy Mead bądź też Carol Henley. Wszystkie miały

stałych chłopaków, ale należały do dziewczyn zmieniających ich co kilka miesięcy. Zastanawiałam się, która z nich zdobędzie go pierwsza.

Kiedy po zajęciach wychodziliśmy z klasy, Neil uklonił się mademoiselle Emile i powiedział:

-*Au revoir.*

Nauczycielka wprost się rozpromieniła.

-Doskonale wiesz, jak sprawić komuś przyjemność - powiedziałam, wskazując głową w stronę mademoiselle.

-Czy coś w tym złego?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc zapytałam:

-Jaką masz następną lekcję?

-Trygonometrię. Sala dwieście trzynaście. Pan James.

-To klasa akurat nad nami. Znajdziesz ją bez trudu. Wyglądał na rozczarowanego.

-Nie mamy teraz razem zajęć?

Potrząsnęłam głową.

-Mam plastykę, na dole, na drugim końcu korytarza. Wahał się przez chwilę, tak jakby nie chciał odejść.

-Potrzebuję twojego moralnego wsparcia. Nie jest łatwo być nowym w szkole.

Wiedziałam, że istnieje niebezpieczeństwo, iż rozbroi mnie swoim ujmującym uśmiechem i intensywnie niebieskimi oczami, a nie miałam zamiaru do tego dopuścić. Bałam się ponownie zbliżyć do kogoś. Jeszcze przed dwoma laty czułam się taka bezpieczna, tak pewna miłości mamy i taty i dzięki niej przyjaźnie nastawiona do świata. Po rozwodzie rodziców postanowiłam być bardzo ostrożna, zanim zdecyduję się komukolwiek zaufać. Rzekłam więc chłodno:

-E tam, nic ci nie będzie. Jeśli chcesz wracać do domu ze mną i Tracy, czekaj na nas po lekcjach na dziedzińcu.

-Dzięki. Na razie, Juliet.

Odeszłam. Po kilku krokach jednak się odwróciłam i zawołałam do niego:

-A jeżeli chcesz zjeść coś ze mną, Tracy i Jeffem, będę czekać na ciebie podczas przerwy na lunch przed wejściem do stołówki.

Jego twarz rozjaśniła się.

-To świetnie. Będę na pewno.

Kiedy znowu się odwróciłam, do Neila zdążyły już się przyłączyć Tammy i Suellen. W trójkę śmiali się z czegoś po czym ruszyli w stronę schodów. Przez chwilę stałam i przyglądałam się im, z jakiegoś powodu czując się opuszczona. To prawda, Tammy i Suellen nie były moimi przyjaciółkami, a Neil był tylko jednym z podopiecznych mamy, ale nic nie mogłam poradzić na to, że czułam się trochę zazdrosna.

Podczas przerwy na lunch czekałam na niego przed stołówką, przypuszczając, że pewnie przyłączył się już do Tammy albo kogoś innego. Kiedy tak stałam, nadeszła Tracy.

-Nie wchodzisz do środka? *Jeff* pewnie zajął dla nas stolik.

-Obiecałam Neilowi, że na niego zaczekam.

Uśmiechnęła się znacząco.

-Widzę, że obrał niezłe tempo.

-*Och*, Tracy, przestań się dopatrywać tego, co nie istnieje. Pewnie po prostu potrzebuje towarzystwa. - Pomachała mi.

-Będziemy czekać w środku.

Byłam pewna, że się zapadnę pod ziemię ze wstydu, jeżeli Neil się nie pojawi. Nie był moim chłopakiem, ale nie miałam wątpliwości, że Tracy traktuje go jako potencjalnego kandydata na to wybitnie nieoblegane stanowisko. Wiedziałam, że teraz siedzi koło Jeffa i razem obmyślają, jak nas do siebie zbliżyć. Z jednej strony chciałam oczywiście mieć chłopaka, szczególnie na imprezy i dyskoteki, ale z drugiej... Przecież i tak nie można być pewnym uczucia drugiej osoby, więc po co w ogóle próbować.

-Cześć, Juliet. -Neil był jak zwykle w dobrym humorze. -Dzięki, że zaczekałaś na mnie.

Weszliśmy do środka, gdzie kupiliśmy sobie po hamburgerze, porcji sałatki i pieczonym jabłku.

-Mamy te same upodobania kulinarne -zauważył.

Wiedziałam, że wszyscy patrzą na nas, gdy szliśmy z tacami do odległego stolika, przy którym siedziała Tracy z Jeffem i Janeym Spinozą. Zabawne, jak niewiele trzeba, by nagle stać się kimś ważnym. To było niczym wygrana w totka: wszyscy się przyglądali, szczególnie dziewczyny, jako że Neil był nowym chłopakiem w szkole i na dodatek naprawdę przystojnym.

Kiedy już prawie skończyliśmy jeść i żartowaliśmy sobie niczym dobrzy znajomi, do naszego stolika podeszła Tammy, Suellen i Chip Greene, aktualny chłopak tej drugiej.

-Widzę, że się zdecydowałaś na trującą bułkę -powiedziała Suellen do Neila.

-Według mnie, to jedzenie jest całkiem niezłe -odparł, popijając kakao.

Suellen jest wysoka, ma krótkie, błyszczące, czarne włosy i ciemne oczy. Nie miało dla niej znaczenia, że tuż obok stoi jej chłopak. Ponownie zwróciła się do Neila:

-Właśnie ciebie nam było potrzeba w tej nudnej budzie. To dobrze, że się zdecydowałaś opuścić Buffalo i dołączyć do nas.

Czułabym się głupio, mówiąc coś takiego, ale Suellen najwyraźniej to nie przeszkadzało. Widziałam, że Neil też jest zadowolony. Uśmiechał się do niej, aż Chip zawołał:

-Hej, Sue, nie zapominaj o mnie!

-Chciałabym zaprosić cię na imprezę w następną sobotę, Neil -odezwała się Tammy. Powiodła wzrokiem po nas wszystkich. -To zaproszenie dotyczy oczywiście także i was. Musimy pomóc Neilowi zaaklimatyzować się w liceum Brittona.

Tracy obserwowała, jak odchodzą.

-Po raz pierwszy zostaliśmy zaproszeni na imprezę u Tammy. Naprawdę musiałeś zrobić na niej wrażenie, Neil.

Wzruszył ramionami.

-Pewnie po prostu stara się być miła.

Właśnie wtedy skończyła się przerwa, więc wszyscy pośpieszyliśmy na następne zajęcia.

-Do zobaczenia po szkole -zwrócił się do mnie Neil, a ja skinęłam głową.

Kiedy wyszłam po południu ze szkoły, zobaczyłam, że tym razem to Neil czeka na mnie. Tracy i Jeff stali razem na parkingu, trzymali się za ręce i szeptali coś do siebie. Jeff nie miał własnego samochodu, a miał dość daleko do domu, więc zawsze wracał autobusem. Dlatego też nie mógł odprowadzać Tracy do domu. W zasadzie miło dzisiaj było mieć Neila przy swoim boku. Czekając, aż Tracy pożegna się z Jeffem, często się czułam jak piąte koło u wozu.

Przyglądając się im, Neil uniósł brwi.

-Wygląda na to, że to prawdziwa miłość.

-Chyba tak.

Autobus był już prawie pełen, więc Tracy dała Jeffowi ostatniego buziaka, po czym on wsiadł do środka i zajął miejsce gdzieś z tyłu. Wtedy Tracy przybiegła do nas i wsiedliśmy w trójkę na rowery. Słońce zdążyło się już skryć za chmurami i nawet zaczął pokapywać drobny deszcz. Neil zaczął nucić melodię z *Deszczowej piosenki*, rażno pedałując na swoim, to znaczy mojego taty, rowerze. Tracy chichotała, obserwując, jak celowo jedzie od krawężnika do krawężnika, i nawet ja musiałam się uśmiechnąć. Wyglądało na to, że we wszystko, co robi, potrafi włożyć całą duszę. To chyba umiejętność bardzo przydatna komuś, kto pragnie zostać aktorem.

Wkrótce pożegnaliśmy się z Tracy i w strugach deszczu pomknęliśmy do domu. Z jakiegoś powodu było mi dziwnie lekko na sercu, gdy tak śmiałam się i gawędziłam z Neilem podczas wstawiania rowerów do garażu i biegu do domu.

-Wiesz co, potrafisz być całkiem zabawna, gdy tylko sobie na to pozwolisz -stwierdził.
-Podoba mi się to twoje drugie oblicze.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się, przetrawiając ten, było nie było, komplement. Nie zdarzało się, by ktoś nazywał mnie zabawną.

Dom był oczywiście pusty. Zazwyczaj mamy nie było jeszcze o tej porze, chociaż godziny pracy miała nieregularne i czasami się zdarzało, że wracała wcześniej niż ja. Lubiłam panującą w domu ciszę i poczucie, że jestem w nim zupełnie sama. Przeważnie odrabiałam wtedy lekcje, przygotowywałam coś na obiad, a potem najczęściej szłam do sztalug, pędzli i farb. Dzisiaj jednak czułam, że nie będę w stanie zrobić tego wszystkiego. Neil Evans był obcy w tym domu i nie zdążyłam się przyzwycząić do jego obecności.

Postanowiłam najpierw przygotować obiad, a za lekcje wziąć się później. Nasz gość był bardzo chętny do pomocy: obrał i startł ziemniaki na placki, wyjął naczynia ze zmywarki i nastawił wodę na herbatę, picie której uznał najwyraźniej za moje przyzwyczajenie.

Siedzieliśmy przy stole w kuchni, popijając herbatę i przegryzając krakersy.

-Wiesz co -zaczął -nawet spodobała mi się twoja szkoła i chodzący do niej ludzie. Poczulem się tam od razu jak u siebie.

-Nie mogę powiedzieć tego samego o sobie. -Po chwili jednak żalowałam, że się odkryłam, ponieważ rzucił mi kolejne badawcze spojrzenie.

-Nie wyglądasz na nieśmiałą, Juliet. -Uśmiechnął się szeroko. -Zachowywałaś się niezwykle władczo, kiedy znalazłaś mnie wczoraj w waszym salonie. Nie mam o to żalu -dodał pośpiesznie. -Byłem dla ciebie zupełnie obcą osobą i nie miałem żadnego prawa siedzieć tam z nogami na stoliku.

-To prawda.

Nie miałam ochoty mu tłumaczyć, że nie jestem nieśmiała tutaj, we własnym domu, ale że szkoła to coś innego. Mama zawsze powtarzała, że ja i tata stanowimy mieszaninę osła i sarny -jesteśmy uparci i pewni siebie w niektórych sytuacjach, a bojaźliwi w innych.

Neil pociągnął kolejny łyk gorącej herbaty.

-Naprawdę podobają mi się twoje obrazy, Juliet. Uważam, że uzewnętrzniają łagodną stronę twojej osobowości. Przyglądałem się im wczoraj wieczorem przed zaśnięciem. Szczególnie spodobał mi się ten obrazek z małą jabłonią, na której rosną złote jabłuszka.

Zerwałam się z krzesła. Nie miałam ochoty wysłuchiwać jego pochlebstw.

-Idę odrabiać lekcje. Możesz robić swoje przy stole w jadalni albo w twojej sypialni. To zależy od ciebie.

Wyglądał na rozczarowanego.

-Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że część moglibyśmy odrobić wspólnie. Na przykład francuski.

Wstawiłam do zmywarki kubek po herbacie.

-Jestem przyzwyczajona do robienia tego w pojedynkę. Szybciej mi wtedy idzie.

-No cóż -odezwał się po chwili. -W takim razie i ja się wezmę za lekcje. -I wyszedł z kuchni.

Dlaczego poczułam ukłucie żalu? Ponieważ wiedziałam doskonale, co to znaczy zostać odsuniętym na bok, i miałam do siebie pretensje, że zrobiłam to Neilowi. Na zewnątrz wydawał się taki pewny siebie, ale miałam w pamięci jego zimne dłonie, gdy wchodziliśmy do gabinetu pana Baileya. Zesztywniałam. Mam wystarczająco dużo kłopotów bez uzalania się nad Neilem Evansem. Niech zajmie się tym mama.

Gdy weszłam po schodach, zadzwonił telefon. Pomyślałam, że to pewnie Tracy, i niespiesznie podeszłam do aparatu.

-Juliet? Jak się ma moje słoneczko?

-Tata! -Cudownie było słyszeć jego niski spokojny głos, wyobrazić sobie jego delikatną twarz i uśmiech! Nagle opuściło mnie uczucie osamotnienia. -Jak się masz, tato? Tęskniłam za tobą.

-Ja za tobą też. Powiedz mi, co u ciebie słychać? Jak tam w szkole?

Kiedyś potrafiłam opowiedzieć tacie o wszystkim, ale przez telefon nie było to takie proste. Poza tym byłam świadoma obecności Neila, który siedział z głową pochyloną nad zeszytem przy stole w jadalni.

-W szkole wszystko w porządku. A jak ci się układa w pracy? -Był inżynierem i znalazł dobrą pracę wkrótce po przyjeździe do Kalifornii i wyglądało na to, że ją bardzo lubi.

-Świetnie. I pogoda jest także cudowna. Mam nadzieję, że będziesz mogła przyjechać za jakiś czas, kochanie. Może na Boże Narodzenie.

To wydawało się tak daleko. Boże Narodzenie. Nie widziałam go już od prawie dziesięciu miesięcy i tęskniłam tak bardzo, że aż bolało.

-Myślałam, że niedługo przyjedziesz na wschód, tato. Mama powiedziała, że mogłabym pojechać do Nowego Jorku, jeżeli przyjechałbyś tam, by odwiedzić babcię.

Miałam wrażenie, że się przez chwilę waha, zanim odpowiedział:

-Nie jestem pewny, kiedy to będzie, Juliet. Na razie muszą nam wystarczyć rozmowy telefoniczne. No i oczywiście ciągle do mnie pisz. Uwielbiam twoje listy. I dziękuję za twój prześliczny obrazek. Jest fantastyczny. Wkrótce otrzymasz ode mnie paczkę. Jest już gotowa do wysłania.

To ciebie chcę, a nie jakiejś paczki, pomyślałam. Ale czy powiedzenie mu tego miało jakikolwiek sens? Obiecując zadzwonić w przyszłym tygodniu, tata zakończył rozmowę, a ja siedziałam, obgryzając paznokcie i starając się powstrzymać napływające do oczu zdradliwe łzy. Nie mogłam sobie pozwolić na płacz przy Neilu, częściowo dlatego że był osobą obcą, a także z tego powodu, że on potrafił radzić sobie tak dobrze ze wszystkimi kłopotami. Nie sądzę, żeby był w stanie mnie zrozumieć.

Czułam, że mi się przypatruje, więc uparcie odwracałam głowę w drugą stronę. Nie chciałam, by on ani ktokolwiek inny zobaczył, co teraz czuję. Nauczyłam się odgradzać od innych, unikając w ten sposób zranienia. Nie czyniło mnie to szczęśliwą, ale przynajmniej czułam się bezpiecznie.

Nagle uświadomiłam sobie, że Neil coś cicho do mnie mówi.

-Dlaczego sobie nie popłaczesz? -pytał. -Na pewno to by ci pomogło.

Czające się w kącikach oczu łyzy momentalnie obeschły.

-Dlaczego nie zaczniesz się troszczyć o siebie? Nie zrozumiesz, jak to jest, kiedy się straci ojca, a mama jest tak zajęta pomaganiem innym, że nigdy nie ma czasu dla własnego dziecka!

Neil wpatrywał się we mnie przez kilka sekund.

-Doskonale wiem, jak to jest -powiedział w końcu cicho. -Wiesz przecież, że moi rodzice także się rozwiedli. Nie jesteś jedyną osobą na świecie w takiej sytuacji.- Wtedy spojrzał na mnie tak, jakby żałował tego, co właśnie powiedział. -Przepraszam. To nie moja sprawa, ale może się lepiej poczujesz, wiedząc, że nie jesteś sama. Że na świecie są tysiące takich jak ja i ty.

Poczułam się lepiej, ale tylko minimalnie. Tak naprawdę było mi przykro, że mnie zobaczył w chwili słabości. Odwróciłam się i poszłam do mojego pokoju, mojej bezpiecznej przystani, gdzie miałam zamiar popłakać w poduszkę.

Rozdział 5

Kiedy usłyszałam głos mamy, zbiegłam na dół. Zobaczyłam, że Neil nadal odrabia pracę domową przy stole w jadalni. Zdążył wcześniej nakryć go do obiadu, a do szklanek nalał wody mineralnej. Zerknął na mnie, tak jakby badał mój nastrój, ale milczał. Mama akurat wyszła z kuchni.

-Cześć, kochanie. Jak minął dzień? -Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: -Te placki pachną wspaniale, ale chyba powinnam wrócić do mojej diety. Czuję się lepiej ze zdrową żywnością. To zbrodnia pakować takie jedzenie jak to do naszych żołądków.

-Nie uważam placków ziemniaczanych za niezdrowe. Zobaczyłam, że Neil się uśmiecha. Gdyby tylko wiedział, że to tylko pierwszy z cyklu wykładów, jakie będzie miał okazję wysłuchać na temat toru, kielków soi, otrębów i ziołowych herbatek. Mama kocha kofeinę, cukier i wszystkie inne rzeczy, które uważa za niezdrowe, więc wciąż balansuje pomiędzy zdrową żywnością a "normalnym" jedzeniem i nigdy nie mam pewności, czy przypadkiem nie podziękuję za przygotowany przeze mnie obiad i nie zażąda w zamian kielków soi lub czegoś w tym rodzaju, czego ja zresztą nie cierpię.

-No cóż... -Westchnęła. -Może od jutra. A tymczasem zjedzmy te rozkosznie pachnące placuszki.

Podczas posiłku Neil nie dowcipkował tak często jak wczoraj i nic nie mogłam poradzić na to, że czułam się trochę winna. Wiedziałam, że zepsułam mu humor tym, że dałam mu do zrozumienia, iż wolę się uczyć sama. Dlaczego musiałam się zachować tak obrzydliwie?

-Mam dobre wiadomości! -powiedziała mama do Neila, gdy już zjedliśmy. -Pojutrze możesz rozpocząć pracę w ośrodku. Na razie tylko na pół etatu, ale jestem pewna, że z czasem to się zmieni, co oczywiście będzie zależało także od twojego rozkładu zajęć w szkole.

-Dziękuję, pani Adams -odparł. -Będę w końcu w stanie wynająć gdzieś pokój, zamiast zajmować miejsce tutaj.

Mama podniosła rękę.

-Zanim będziesz chodzić, najpierw naucz się dobrze raczkować. Zostań u nas tak długo, aż będziesz potrafił uwić własne niewielkie gniazdko. W sobotę rano możesz się zameldować w ośrodku u pani Barnes.

Potem, gdy oglądaliśmy wspólnie telewizję, Neil powiedział:

-Lepiej pójdę i dokończę lekcje. Chciałbym zrobić dobre pierwsze wrażenie na nauczycielach.

Obserwowałam, jak wbiega po schodach na górę, po czym odwróciłam się do mamy.

-Tata dziś dzwonił -oznajmiłam.

-Tak?

-Pytał, jak się masz. Powiedział, że podoba mu się praca i pogoda w Kalifornii. San Diego ma przecież, statystycznie biorąc, najlepszą pogodę w całym kraju. Zaprosił mnie, żebym się sama o tym przekonała w czasie Bożego Narodzenia.

Mama przez chwilę milczała.

-Nie wybiera się na wschód, by się z tobą zobaczyć? -spytała wreszcie. -Myślałam, że taki właśnie był wasz plan.

I wtedy poczułam, jak długo powstrzymywane łzy spływają po moich policzkach.

-Nie przyjedzie teraz, a ja tak na to liczyłam. -Z mojego gardła wydobył się cichy szloch.

-Nie widzieliśmy się już prawie rok.

I nagle znalazłam się w jej ramionach. Przytuliła mnie mocno, podczas gdy ja płakałam. Upłynęło dużo czasu, od kiedy zdarzyło się to po raz ostatni. Mama zawsze była taka zajęta, a ja ciągle stałam gdzieś na uboczu. Ale tego wieczoru wiedziałam bez pytania, że czuje mój ból, i to pozwoliło mi się otworzyć.

-Tak bardzo za nim tęsknię. Dlaczego musiał wyjechać aż tak daleko?

Przytuliła mnie jeszcze mocniej.

-Wiem, kochanie, wiem. Życie czasami jest bardzo niesprawiedliwe.

Chociaż raz mama poświęcała mi całą swoją uwagę i współczucie. Dla odmiany pocieszała właśnie mnie, widząc, że cierpię tak bardzo jak jakiś nastolatek, który nie ma domu albo rodziców.

Wreszcie powiedziała:

-W takim razie musimy zacząć odkładać każdego miesiąca trochę pieniędzy, tak byś na święta mogła jechać do Kalifornii. W oszczędzaniu bardzo pomaga świadomość celu.

Wyprostowałam się, wytarłam zapuchnięte od płaczu oczy i postarałam się uśmiechnąć.

-Może weźmiesz trochę soku i krakersów i zanieśiesz Neilowi, jak będziesz szła do siebie? Mówił mi, by zaglądał do lodówki, kiedy tylko ma ochotę, ale on pewnie czuje się zbyt skrepowany, by to zrobić.

-Zobaczy, że płakałam.

-I co z tego? Każdy płacze od czasu do czasu. Założę się, że i jemu się zdarzyło uronić kilka łez.

Miałam co do tego wątpliwości, ale posłusznie poszłam do kuchni, zmoczyłam papierowy ręcznik i przyłożyłam go do oczu, po czym postawiłam na tacy szklankę z sokiem i talerz krakersów. Pomyślałam, że także chętnie się napiję, więc dostawiłam jeszcze jedną szklankę.

-Masz ochotę na coś?! -zawołałam do mamy.

-Nie, dzięki! -odkrzyknęła.

Na szczęście światło na korytarzu nie jest zbyt jaskrawe, a kiedy Neil otworzył mi drzwi, opuściłam głowę, tak by nie dojrzał moich zapuchniętych oczu.

-Dzięki, Juliet -powiedział z taką radością, jakbym podarowała mu gwiazdkę z nieba.

-Uwielbiam sok pomarańczowy i krakersy. Mam nadzieję, że pomogą mi w trygonometrii.

-Uśmiechnął się szeroko. -Dobre jedzonko wspomaga myślenie, nie?

Zapomniałam o oczach, spojrzałam na jego twarz i także się uśmiechnęłam. Chciałam jakoś zrekompensować moje wcześniejsze zachowanie.

-Przykro mi, że nie mogę ci pomóc. Matma nigdy nie była moją mocną stroną.

-To nie ma znaczenia. Masz przecież dużo innych uzdolnień. Ktoś tak ładny i inteligentny jak ty nie musi być świetny także i w matematyce.

Zaskoczył mnie. Czy chwając mnie po tym, jak byłam dla niego niemiła, robił to, co tata nazywał dolewaniem oliwy do ognia, czy też naprawdę myślał to, co powiedział? Nie miałam co do tego pewności, powiedziałam więc tylko:

-Dzięki. Dobranoc, Neil. Do zobaczenia rano.

Mimo że byłam wykończona płaczem, poczułam się dziwnie odprężona. Usiadłam na łóżku w moim pokoju i dałam kotu kawałek krakersa, podczas gdy sama popijałam sok pomarańczowy i spoglądałam przez okno na nocne niebo. Chmury zdążyły już zniknąć, więc mogłam dostrzec tysiące gwiazd i mały rogalikowaty księżyc. Powietrze przepelniała obietnica wiosny. Stopniowo się uspokajałam i uświadomiłam sobie, że to dzięki mamie i Neilowi poczułam się znacznie lepiej.

Rozdział 6

Neil od początku stał się bardzo popularny w liceum Brittona. Zabawne, ale dzięki niemu szkoła wydała mi się przytulna i swojska, podczas gdy przed jego przyjściem uważałam ją za wielką i nieprzyjazną. Sądziłam, że po kilku dniach, kiedy już się przyzwyczai do nowego miejsca, zostawi mnie samą, ale tak się nie stało. Czekał na mnie podczas przerwy na lunch i siadał w stołówce razem ze mną, Tracy i Jeffem. Wspólnie jeździliśmy do szkoły na rowerach, a Neil czekał na nas po lekcjach.

Zacząłam czuć do niego coraz więcej sympatii, za co byłam trochę na siebie zła. Nie znaczy to, że mu ufałam, ale nie mogłam nie przyznać, że jest czarujący, zabawny i zainteresowany wszystkimi i wszystkim. Był także inteligentny, co jest dla mnie nie bez znaczenia. Lubię lotne umysły, ludzi, którzy potrafią przeskakiwać z tematu na temat i zawsze rozumieją puenty dowcipów. Oboje moi rodzice są właśnie tacy, także Tracy, a teraz się okazuje, że i Neil.

W sobotę pojechał swoim podniszczonym samochodem do ośrodka, by tam się spotkać z moją mamą.

-Pokażę ci co i jak -oznajmiła, zanim sama wcześniej odjechała. -Sobota jest moim dniem wolnym, chyba że się wydarzy coś nagłego.

Nagle sprawy nie należały do rzadkości. Nastolatki grożące, że popełnią samobójstwo, ludzie tacy jak Neil, którzy nie mają dokąd pójść, dzieci kłócące się na okrągło z rodzicami i przysięgające, że nie wrócą już do domu. Do mamy dzwoniło o każdej porze, często wtedy, gdy właśnie się zbierałyśmy do wyjścia do kina albo na pizzę.

Kiedy wróciła do domu koło południa, powiedziała zadowolona:

-Neil wspaniale sobie radzi. Posortował używane ubrania, które wczoraj przyszły do ośrodka, a tak dobrze poszło mu z metkowaniem i układaniem ich w magazynie, że stali pracownicy znajdują wszystko bez trudu. Poza tym przyszedł akurat zdesperowany trzynastolatek, który porządnie pokłócił się z matką i uciekł z domu. Bez chwili wahania Neil spokojnie z nim porozmawiał, kupił mu colę i odwiózł samochodem do domu. Sama bym sobie lepiej z tym nie poradziła!

Spojrzałam na nią z zainteresowaniem.

-Ty go naprawdę lubisz, prawda?

-Oczywiście. A ty nie?

-Chyba też. Ale co tak naprawdę o nim wiesz, mamó? I nie sądzisz, że to dziwne, iż udziela rad chłopcu, który uciekł z domu, podczas gdy jest takim samym uciekinierem?

Mama stanęła przy zlewozmywaku, by opłukać warzywa na sałatkę.

-Nie można ich porównywać. Tod jest jeszcze bardzo małym chłopcem i Neil wyczuł, że nie chce uciekać z domu na stałe. Neil natomiast ma siedemnaście lat i ojczym kazał mu opuścić dom. Co miał zrobić?

-No tak. Chyba masz rację. Posłała mi swój szelmowski uśmiech.

-Miło to słyszeć. Ostatnio niezbyt często zgadzasz się ze mną.

Zignorowałam jej uwagę i wyjęłam z lodówki puszkę z tuńczykiem. Zwabiony dźwiękiem elektrycznego otwieracza, w kuchni pojawił się Jonesy. Wyłożyłam rybę na sałatę i oddałam puszkę zwierzakowi, zostawiając w niej oczywiście sporo kociego przysmaku. Zabrał się do jedzenia z mruzeniem, które zinterpretowałam jako podziękowanie.

Razem z mamą usiadłam przy stole, by zjeść sałatkę. Ja nie dodałabym do niej kiełków soi, ale poza tym była całkiem niezła.

-Co masz zamiar robić wieczorem? -zapytała mama.

-Chyba nic ciekawego. A ty?

Czasami się z kimś umawiała, ale widziałam, że robi to bez specjalnego entuzjazmu. Jak zresztą jakikolwiek mężczyzna może się równać z moim tatą?

Wzruszyła ramionami.

-W telewizji jest dobry film. Pewnie go obejrzę. Zastanawiałam się, czy Neil zostanie w domu i będzie oglądał z nami telewizję. Uznałam, że pewnie tak. Jednego byłam pewna. Nie miał wiele pieniędzy, a w ośrodku zapłaci mu dopiero w przyszłym tygodniu. Zabawne, ale pomysł spędzenia sobotniego wieczoru na sofie obok Neila, wspólnego oglądania filmu i gawędzenia w trakcie reklam wydał mi się całkiem przyjemny. Wtedy powiedziałam sobie w duchu, że jestem głupia. Neil prawdopodobnie poznał w ośrodku jakąś ładną dziewczynę, która zaprosiła go na wieczór do siebie do domu. Na przykład Carol Henley, która jest tam wolontariuszką. Mama nieraz zwracała mi uwagę, że i ja mogłabym poświęcić kilka godzin tygodniowo słusznej sprawie, lecz puszczałam te słowa mimo uszu. Jeden dobroczyńca w domu wystarczy.

Kiedy Neil wrócił do domu na kolację, był w dobrym humorze i opowiadał wiele anegdot o ośrodku. Buzia nie zamykała mu się przez cały czas i widziałam, że mama jest z niego bardzo zadowolona. Po kolacji udał się do salonu i usiadł wygodnie na sofie.

-Twoja mama powiedziała, że ma zamiar obejrzeć jeden ze starych filmów Hitchcocka. Spytała, czy się dołączę, więc odparłem, że bardzo chętnie. A ty, Juliet? -Zerknął na mnie z zaciekawieniem. -Wychodzisz gdzieś czy posiedzisz z nami przed telewizorem?

Przez chwilę miałam ogromną ochotę powiedzieć, że się umówiłam. Uznałam jednak, że jest tutaj wystarczająco długo, by wiedzieć, że nikt się nie bije o randkę ze mną, więc po co kłamać? Uśmiechnęłam się zatem i powiedziałam:

-Już się nie mogę doczekać. Kocham filmy Hitchcocka, podobnie zresztą jak i mama. Później przygotuję popcorn. Lubimy udawać, że jesteśmy w kinie. Z tą różnicą, że mój popcorn jest lepszy.

To był wesoły wieczór. Oglądaliśmy film, a kiedy pojawiła się długa seria reklam, Neil i ja poszliśmy do kuchni, wyciągnęliśmy duży rondel i wrzuciliśmy do niego kukurydzę. Zaczęła podskakiwać niczym na reklamie, a ja i Neil dostaliśmy napadu śmiechu, ponieważ pokrywka od rondla ciągle się unosiła, a dookoła biegał Jonesy i zjadał to, co spadło na podłogę.

-To się nazywa zabawa -stwierdził Neil. -Film, popcorn i świetne towarzystwo. Czegóż więcej można pragnąć?

Miał rację i zdałam sobie wtedy sprawę, że przez cały wieczór nie pomyślałam o tacie, a przynajmniej nie ze smutkiem. Uświadomiłam sobie także, że Neil ma dużo poważniejsze problemy ode mnie, a mimo to potrafi się cieszyć i tryskać optymizmem. Co by było, gdyby moja

mama ponownie wyszła za mąż i pozwoliła nowemu mężowi wyrzucić mnie z domu? Na pewno nie poradziłabym sobie z tym tak jak Neil.

Zmusiło mnie to do zastanowienia. Neil podał swojej mamie nasz adres i numer telefonu, ale nie otrzymał od niej żadnej wiadomości. Czyżby nie obchodził jej własny syn? Wiedziałam, że niektórzy rodzice już tacy są, ale przykro mi się zrobiło na myśl, że rodzina Neila jest właśnie taka. Byłam ciekawa, czy opowiedział mojej mamie o swoim domu. Mama trzymała wszystko w ścisłej tajemnicy, tak jakby była lekarzem, księdzem lub kimś w tym rodzaju. Wiedziałam, że ona nigdy mi tego nie powie, a i Neil pewnie też nie. Nie byłam przecież jego dobrą przyjaciółką.

Polałam popcorn roztopionym masłem, a Neil wyciągnął z szafki dużą drewnianą miskę, wodę mineralną, szklanki i serwetki. Kiedy byliśmy już gotowi do powrotu do salonu, zatrzymał mnie, lekko dotykając mojego ramienia.

-Juliet, w przyszły piątek dostanę pierwszą wypłatę. Wybrałabyś się wtedy gdzieś ze mną? Do Tammy mamy iść dopiero w sobotę.

Wydawało się, że jego palce palą mi skórę, nawet przez materiał bluzki. Przez chwilę nie mogłam poskładać myśli. Wreszcie odparłam:

-Bardzo chętnie. Dzięki.

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to powiedziałam! Gdzie się podziała moja niechęć do Neila Evansa? Przez cały wieczór zachowywałam się tak, jakby należał do grona moich dobrych przyjaciół. I właśnie zgodziłam się na randkę z nim, nawet nie udając, że potrzebuję czasu do namysłu. Co się ze mną dzieje?

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać, ale nie miało to znaczenia. Neil, niczym doświadczony kelner, trzymał w jednej ręce tacę z wodą mineralną i szklankami, a tuż za nim podążał Jonesy. Pochód zamykałam ja z misą popcornu w objęciach. Mama spojrzała na nas i uśmiechnęła się, tak jakby była zadowolona, że i my mile spędzamy czas.

-Chodźcie już. Właśnie skończyły się reklamy.

Kiedy w połowie filmu zadzwonił telefon, jęknęłam i powiedziałam:

-Założę się, że to któryś z twoich problemowych dzieciaków, mamo.

Ale tak naprawdę nie przeszkadzało mi to, nie tego wieczoru, nie kiedy ciągle czułam na ramieniu dotyk dłoni Neila i kiedy wiedziałam, że w piątek mamy randkę.

Rozdział 7

Następnego tygodnia widywałam Neila jedynie przy śniadaniu i w przerwie na lunch. Ponieważ musiał prosto po szkole jechać do pracy w ośrodku, brał samochód, a ja dojeżdżałam rowerem razem z Tracy. Czasami wracał do domu tak późno, że jadł tylko kolację i siadał do odrabiania lekcji. Nigdy nie uwierzyłabym, że to będzie możliwe, ale naprawdę za nim tęskniłam!

Nie byłam w stanie ukryć tego przed Tracy. Była zdecydowanie zbyt spostrzegawcza.

-Sądziłam, że go nie znosisz, Juliet -powiedziała. -Widzę jednak, że najwyraźniej coraz bardziej ci się podoba!

-Wcale nie! Po prostu zgodziłam się z nim umówić!

Ale tak naprawdę nie jest w moim typie. Chciałabym, żeby był kimś podobnym do Jeffa, kimś, kogo znalazłabym od, zawsze, kimś, kto od urodzenia mieszka w SimmonsVille.

Czułam, że robię się czerwona na twarzy, i nic nie mogłam na to poradzić.

Siedzieliśmy u Tracy na werandzie, gdzie docierały jeszcze ciepłe promienie słońca. Moja przyjaciółka ugryzła kawałek jabłka.

-Uwierz mi, gdybym nie znała Jeffa, a pojawiłby się ktoś tak interesujący jak Neil, od razu bym się za niego wzięła! Nie bądź taka ostrożna, Juliet. Czasami trzeba dać innym szansę.

-To nic wielkiego -odparłam, tak jakby to nie miało znaczenia. -Umówiłam się z nim tylko dlatego, że jest gościem w naszym domu i jestem pewna, że to jedyny powód jego propozycji. Jest dobrze wychowany i to wszystko.

-A ja uważam, że to świetnie, iż zaproponował ci randkę. Nie musisz przecież, na miłość boską, od razu wychodzić za niego za mąż.

Roześmiałam się i przyznałam, że tak właściwie to z niecierpliwością czekam na piątkowy wieczór.

-Jest tysiąc razy lepszy od Grega Tilmana! -zawołałam. -Nigdy nie umówiłabym się z Gregiem, więc dlaczego on się tak przy mnie płacze, Tracy? To naprawdę krępujące. Dlaczego nie poderwie sobie kogoś o zbliżonym wzroście?

Opadłyśmy ze śmiechem na wiklinową kanapę. Tracy utkwiał w gardle kawałek jabłka i musiałam porządnie uderzyć ją w plecy. I w jakiś sposób zaczęło się wydawać naturalne, że mam potencjalnego chłopaka, którego mogłaby mi zazdrościć prawie każda dziewczyna w szkole. Przyzwyczaiałam się już do tego, że nie jestem zbyt atrakcyjna dla chłopców, a tu umówił się ze mną jeden z najprzystojniejszych facetów w całej szkole!

Jednak tego tygodnia miało miejsce jedno nieprzyjemne zdarzenie, coś, co prawie zburzyło moją nowo odkrytą pewność siebie. Pewnego ranka zatrzymały mnie na korytarzu Tammy i Suellen. Nie byłam w stanie wyczytać z twarzy tej pierwszej, o co chodzi, ale wiedziałam, że Suellen na pewno z czymś wyskoczy. W jej oczach pojawiały się podejrzane błyski. A poza tym obie prawie mnie nie zauważały, dopóki w szkole nie pojawił się Neil.

-Przyjdiesz na moją imprezę, prawda, Juliet? -Głos Tammy był słodki, ale wiedziałam doskonale, że na pewno, aż tak bardzo nie tęskni za moim towarzystwem.

Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji dotyczącej tej imprezy. Chciałam, żeby zabrał mnie na nią Neil, ale nie miałam odwagi go o to poprosić.

Tammy z niecierpliwością czekała na odpowiedź.

-Tak, dzięki, Tammy. To miło z twojej strony, że mnie zaprosiłaś.

Widziałam, jak wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia, i domyśliłam się, że Suellen czeka, aż Tammy powie coś, co wcześniej wspólnie ustaliły. Mimo że nie znałam ich zbyt dobrze, byłam przekonana, że to Suellen jest prowokatorem, ponieważ Tammy wydawała się znacznie miłsza.

-Hmm, tak sobie myślałam, Juliet. Wiem, że Greg Tilman bardzo cię lubi. Widziałam, jak się kręci na korytarzu koło twojej szatki. Nie wiem, czy chodzicie ze sobą, czy nie.

-Nie -przerwałam jej zimno.

To ją na chwilę przystopowało, ale Suellen spojrzała na nią ostro, więc kontynuowała:

-Nie zaprosiłam go na imprezę, ale pomyślałam, że być może chciałabyś przyjść z nim jako osobą towarzyszącą. Oczywiście -dodała pośpiesznie -możesz przyjść i sama, ale chyba weselej byłoby z kimś.

Zaczęły mnie piec policzki, odpowiedziałam jednak spokojnie:

-Proszę, nie zapraszaj dla mnie Grega Tilmana. Przyprawdę własną osobą towarzyszącą.

Tammy wyglądała nieswojo, tak jakby wiedziała, że zraniła moje uczucia, natomiast Suellen wydawała się niezadowolona.

-Wielkie rzeczy! -rzuciła. -Tammy po prostu chciała ci pomóc...

-Jestem już spóźniona na następną lekcję -przerwałam jej obcesowo i odwróciłam się od nich.

Przez całą drogę do klasy zaciskałam zęby, żeby się tylko nie rozplakać. Było oczywiste, że nie chciały, żeby to Neil zabrał mnie na imprezę. Suellen chciała go dla siebie. I jeżeli on nie poprosi mnie, bym poszła razem z nim, nie pójdę w ogóle. Wtedy dowiedzą się, że blefowałam, mówiąc, że z kimś przyjdę. Chciałam nie iść na angielski, a zamiast tego udać się do szatni i sobie popłakać, ale nie mogłam tego zrobić. A poza tym, znając moje szczęście, byłam przekonana, że nadejdzie wtedy Suellen i mnie nakryje. Duma mi na to nie pozwalała.

Gdyby nie świadomość zbliżającej się randki z Neilem, reszta tygodnia byłaby zmarnowana. Mimo to moja pewność siebie poważnie się zachwiała, tak że zastanawiałam się nawet, czy nasze wspólne wyjście dojdzie w ogóle do skutku. Przecież dla niego mogło tak mało znaczyć, że może o nim zapomnieć.

Jednak w piątek Neil przyszedł do domu nieco wcześniej i zjadł kolację razem z nami, a nie, jak ostatnio, w pojedynkę.

Gdy tylko zostaliśmy sami, by włożyć naczynia do zmywarki, zapytał:

-Masz ochotę pójść potańczyć? Słyszałem, że przy Salisbury jest jedno świetne miejsce.

-Pewnie -odparłam. -Może być całkiem niezłe. O której wychodzimy?

-Może być o wpół do dziewiątej? To pozwoli mi doprowadzić się do porządku i sprawdzić, czy mój samochód jeszcze działa. Masz wyznaczoną jakąś godzinę policyjną?

-Mama woli, żebym w dni powszednie była w domu przed północą, ale skoro wychodzę z tobą, to sądzę, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że wrócę trochę później.

Właśnie wtedy mama weszła do kuchni.

-Jedźcie, jedźcie. Zajmę się zmywarką i sprzątnięm. - Uśmiechała się w taki sposób, że wiedziałam, iż cieszy się z naszego wspólnego wyjścia.

Zdecydowałam, że dziś wieczorem ubiorę się inaczej niż zwykle. Po szybkim prysznicu wyciągnęłam z szafy moją jedyną naprawdę ładną sukienkę. Uszyta była z niebiesko-zielonego, podobnego do jedwabiu materiału i miała rozkloszowany dół. Przez kilka minut przypatrywałam się moim włosom, po czym uznałam, że zamiast rozpuścić, tak jak zazwyczaj, upnę je, zostawiając przy uszach kilka luźno zwisających pasemek. Niewielkie srebrne kolczyki dopełniły całości. Dziewczyna, którą zobaczyłam w lustrze, z delikatnym makijażem i marzycielskim spojrzeniem, była kimś, kogo nie znałam. Po raz pierwszy pomyślałam, że imię Juliet naprawdę do mnie pasuje.

-No i jak? -zapytałam Jonesy'ego, który siedział na brzegu łóżka i uważnie mi się przypatrywał.

Kot w odpowiedzi zamruczał.

-Dzięki -powiedziałam, uśmiechając się do niego. Jesteś naprawdę kochany, Jonesy.

Czując się jak królowa, zaczekałam, aż usłyszę, że Neil schodzi na dół, po czym i ja poszłam w jego ślady, idąc po schodach powoli i z wyprostowanymi plecami, chociaż raz nie martwiąc się, że jestem wysoka, ponieważ Neil był i tak ode mnie wyższy.

Kiedy się pojawiłam na dole, zagwizdał, a mama zawołała:

-Wyglądasz ekstra!

Przy drzwiach pocałowała nas oboje w policzki i powiedziała:

-Bawcie się dobrze.

Pojechaliśmy do Denny's Disco. Czytałam, że dyskoteki powoli wychodzą z mody, ale na pewno nie w Simmonsville. U nas zmiany zawsze zachodzą z opóźnieniem. Byłam tam po raz pierwszy i czułam się tak, jakbym to ja była przyjezdna, a Neil stałym mieszkańcem. Zastanawiałam się, skąd się dowiedział o naszym mieście tak dużo w tak krótkim czasie.

Wszystko mi się podobało: migające światła, tancerze, niektórzy naprawdę odjazdowi, i

muzyka o ekscytującym, hipnotyzującym rytmie. Miałam pewne obawy związane z tańcem, ale Neil prowadził tak dobrze, że nie musiałam się już o nic martwić. Starłam się pamiętać, że nie ufam mu całkowicie, ale kiedy nasze dłonie się zetknęły, poczułam, jakby między nami przebiegł prąd.

Kiedy usiedliśmy, łapiąc oddech po wyjątkowo szybkim kawalku, Neil uśmiechnął się do mnie.

-Wyglądasz, jakbyś się dobrze bawiła. Mam nadzieję, że tak właśnie jest.

-Naprawdę się cieszę, że mnie tutaj zabrałeś. Czuję się, jakbym przebywała w zupełnie innym świecie.

Jego niebieskie oczy znalazły się bardzo blisko moich.

-Lubię cię w takim wydaniu, Juliet. W dniu, w którym się poznaliśmy, byłaś taka poważna. Wyglądałaś, jakbyś dźwiżyła na swoich barkach jakiś ogromny ciężar.

Tego wieczoru nie miałam zamiaru myśleć o niczym, co mnie martwiło. Chciałam być po prostu szczęśliwa.

-Nie dzisiaj -odparłam. -Dzisiaj czuję się lekka niczym piórko.

Tańczyliśmy prawie do jedenastej, po czym zgodnie stwierdziliśmy, że trochę się zmęczyliśmy.

-Pizza czy hamburgery? -zapytał Neil, gdy wychodziliśmy z Denny's Disco. -Chyba to pierwsze.

Co mi szkodziło? Niebo było takie piękne, tak rozgwieżdżone, nawet nad ulicą Salisbury, zapełnioną restauracjami i stacjami benzynowymi. Nie chciałam jeszcze iść do domu. Czulałam się bardzo szczęśliwa i było mi niezwykle lekko na sercu, prawdopodobnie dlatego że dzieliłam ten nastrój z Neilem, który najwyraźniej też doskonale się bawił.

Kiedy wchodziliśmy do jednej z pizzerii, która była bazą wypadową uczniów z liceum Brittona, dojrzałam Tracy i Jeffa, siedzących przy stoliku. Pomachałam im i gestem przywołali nas do siebie.

-Wyglądasz fantastycznie! -pochwalił mnie Jeff.- Coś się zmieniło: twoje włosy, sukienka czy coś w tym stylu.

To ja się zmieniłam, pomyślałam, ale tylko lekko się uśmiechnęłam i podziękowałam.

-Byliśmy w kinie -odezwała się Tracy. -Na SF-ie. Niezbyt nam się spodobał.

-A my byliśmy potańczyć w Denny's Disco -oznajmiłam. -Było świetnie.

-Hej, wybierzmy się tam wspólnie któregoś wieczoru - zaproponowała. -Przyjemnie będzie mieć podwójną randkę.

Zastanawiałam się, czy Neil miał zamiar ponownie mnie gdzieś zaprosić. Zerknęłam na niego i z ulgą dostrzegłam, że się uśmiecha.

-Nie mam nic przeciwko temu, oczywiście, jeśli Juliet się zgodzi. -Spojrzał na mnie pytająco.

Starłam się zachowywać tak, jakby podwójne randki były dla mnie czymś codziennym.

-Świetny pomysł -odparłam. -Tyle że Tracy mnie przyćmi. Doskonale tańczy.

-Jutro jest impreza u Tammy -przypomniał Jeff.- Sądzę, że zaprosiła nas tylko z twojego powodu, Neil, ale nic mnie to nie obchodzi. Słyszałam, że imprezy u niej zawsze są udane. Chodźmy więc razem.

Nie byłam pewna, czy chcę iść do Tammy; wiedziałam, że będę się czuła trochę nie na miejscu. Ale pozwoliłam innym zarazić się entuzjazmem.

Neil położył rękę na mojej dłoni.

-Ja zabiorę Juliet. -Uśmiechnął się do mnie. -A przynajmniej mam taką nadzieję. Pójdiesz ze mną?

Natychmiast ujrzałam wszystko w innym świetle. Jeżeli wejdę na tę imprezę z Neilem, to będzie mnie to chroniło przed osobami takimi jak Suellen czy Tammy. A przynajmniej tak sobie tłumaczyłam radość z tego, że mnie zaprosił. Nie byłam w stanie do końca rozgryźć moich uczuć, ale na razie starałam się nie zaprzętać tym głowy.

W drodze do domu nie rozmawialiśmy dużo, lecz milczenie i słuchanie odgłosu silnika nie było w żaden sposób kłępujące. Nieoczekiwanie Neil wyciągnął prawą rękę i przyciągnął mnie do siebie. Na chwilę zeszywniałam i prawie go odepchnęłam, ale zaraz się odprężyłam i przytuliłam do jego ramienia. Dobrze się tak czułam. Nie byłam pewna, co się ze mną dzieje, ale uznałam, że nie będę z tym walczyć. Jednego byłam pewna: to, co czuję do Neila Evansa, na pewno nie jest nienawiścią.

Czułam do niego niechęć od dnia, w którym pojawił się w naszym domu, a oto siedziałam w jego samochodzie, przytulałam się do niego i na dodatek bardzo mi się to podobało. Krok po kroku znikały bariery między nami, a ja nie robiłam niczego, by temu przeciwdziałać. Czy to dlatego, że jego ręka była taka ciepła? Czy może dlatego, że pod fasadą pewności siebie zaczęłam widzieć kogoś wrażliwego i delikatnego?

Kiedy zaparkowaliśmy przed domem, Neil wyłączył silnik i przez chwilę siedzieliśmy w kompletnej ciszy. Wreszcie powiedział łagodnie:

-Dzięki za cudowny wieczór, Juliet. Bawiłem się naprawdę świetnie.

-Ja też -wymruczałam.

Delikatnie przyciągnął moją głowę i pocałował mnie. Nie byłam przygotowana na ogarniającą mnie falę uczuć. Całowałam się już kilka razy, ale były to pocałunki albo nieporadne albo władcze, które szybko kończyłam. Ten był ciepły, czuły i słodki. Pragnęłam go przerwać, ponieważ ciągle się bałam komukolwiek zaufać, ale wcale nie protestowałam, kiedy Neil pocałował mnie po raz drugi.

-Lepiej już wejdźmy. Jest prawie pierwsza -powiedział wreszcie, a ja z niechęcią przyznałam mu rację. Pragnęłam tak pozostać na zawsze, ponieważ po raz pierwszy w moim szesnastoletnim życiu jakiś chłopak podobał mi się tak bardzo.

Rozdział 8

Pragnęłam zachować moją tajemnicę dla siebie. Nie chciałam pozwolić, by ktokolwiek się dowiedział, że jestem zakochana, a już na pewno nie Neil. To słodkie i wspaniałe uczucie, to wrażenie, że jestem w stanie latać, sprawiło, że świat wydawał mi się zupełnie inny. Nagle przeniosłam się tam, gdzie istnieje tylko nadzieja i miłość.

Oczywiście nie potrafiłam ukryć tego przed Tracy. Zbyt dobrze znała wszystkie moje nastroje. Nie mogła nie zauważyć, że moje życie wywróciło się do góry nogami.

-Juliet, ty się zakochałaś! -wykrzyknęła nazajutrz, gdy usiadłyśmy razem na łóżku w moim pokoju. -Co się stało z dziewczyną, która nienawidzi Neila Evansa?

Roześmiałam się.

-Nie mam pojęcia. Ciągle uważam go za nieco zbyt pewnego siebie, ale i tak go lubię. Jest zabawny, miły i przystojny! Uwielbiam jego uśmiech i sposób, w jaki zwracają się wtedy kąćki jego oczu. Tracy, nie uważasz, że on ma śliczne oczy?

Jęknęła tylko.

-Widzę, że cię naprawdę wzięło. Nic dziwnego, jest przecież najlepszym facetem w całej

szkole. Z wyjątkiem Jeffa, naturalnie.

Westchnęłam.

-To pewnie tylko sytuacja tymczasowa. Suellen albo Tammy i tak w końcu zagną na niego parol. Są o wiele bardziej interesujące niż ja, doskonale o tym wiem. Jeżeli będą chciały go zdobyć, na pewno im się uda. Mam jednak nadzieję, że nie stanie się to podczas dzisiejszej imprezy.

Tracy rzuciła mi groźne spojrzenie.

-Pozostaw decyzję Neilowi, dobrze?

Wiedziałam, że ma rację, ale tak się bałam. Co do Neila, nie mogłam być niczego pewna. Pojawił się nagle znikąd i równie dobrze mógł tak samo szybko odejść.

Mama nie była oczywiście tak spostrzegawcza jak Tracy. Przy śniadaniu zapytała tylko, jak gdyby nigdy nic:

-Czy ty i Neil dobrze się wczoraj bawiliście?

-Wspaniale! -Staralam się nie uśmiechać zbyt szeroko.

-To dobrze. Jest miłym chłopakiem.

I to było wszystko, co powiedziała przed pośpiesznym wyjściem do pracy. Nie przeszkadzało mi to jednak zbytnio, gdyż moje myśli zajmował Neil i wieczorna impreza.

Wrócił z pracy o piątej.

-W ośrodku było dziś raczej spokojnie -powiedział, opadając na sofę. -Musiałem wypełnić tysiące formularzy i przynajmniej tyle samo książek posortowałem na wyprzedaż. -Spojrzał na mnie dziwnie nieśmiało i sięgnął do kieszeni bluzy. -Kupiłem ci przy okazji książkę z wierszami, ponieważ jeden z nich przypomina mi twój obrazek z jabłonią.

Podał mi małą, trochę zniszczoną książkę. To były wiersze Yeatsa.

-Dziękuję, Neil! Jeszcze nigdy nie dostałam tak pięknego prezentu.

Moje oczy wypełniły się łzami i starałam się, by ich nie dojrzał. Ale sądzę, że i tak zauważył moje wzruszenie.

- Hej -powiedział. -Kosztowała tylko ćwierć dolara! Wstał i podszedł do mnie. Podniósł moją dłoń do ust i złożył na niej pocałunek. Po chwili jego nastrój zmienił się i Neil oświadczył z ożywieniem:

-Muszę iść zmyć z siebie cały książkowy kurz, tak by być godnym towarzystwa pewnej pięknej damy. - Kiedy doszedł do schodów, odwrócił się. -Mam nadzieję, że dziś też włożysz sukienkę. Świetnie w niej wyglądasz. -I pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Siedziałam przez kilka minut w bezruchu, czując jego usta na dłoni, słysząc jego słowa i ściskając mocno niewielką książeczkę. Kupił ją właśnie dla mnie, myślał o mnie w trakcie pracy, wyszukał wiersz, który przywodził mu na myśl mój obrazek. Dużo czasu upłynęło, odkąd czułam się obiektem takiej prawdziwej troski. Przed rozwodem oboje rodzice sprawiali, że czułam się wyróżniona, ale od prawie dwóch lat było inaczej. Aż do dzisiaj, kiedy to Neil, którego uważałam za osobę niezbyt godną zaufania, ponownie pomógł mi stać się kimś ważnym.

Chyba właśnie wtedy zakochałam się w nim na dobre. Jak mogłam się oprzeć komuś, kto rozumiał mnie lepiej niż ja sama, komuś, kto potrafił zaoferować tak wiele?

Zanim wyszliśmy do Tammy, w korytarzu pojawiła się mama.

-Co za piękna para! -zawołała. -Bawcie się dobrze. Pocałowałam ją i przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że w jej oczach widzę coś smutnego. Czyżby samotność?

-Robisz coś dzisiaj wieczorem, mamo? -zapytałam niezobowiązująco.

Potrząsnęła głową.

-Już chciałam zgłosić się na ochotnika do dyżurowania w ośrodku przy telefonie, ale w

końcu zdecydowałam, że jednak wolę zostać w domu, wyciągnąć się na sofie i poczytać książkę.

Wyszliśmy prosto w objęcia ciemnego chłodnego wieczoru. Gdy wsiadaliśmy do samochodu, Neil odwrócił się i popatrzył na dom.

-Twoja mama jest niesamowita, wiesz? -powiedział. Westchnęłam.

-Czasami naprawdę się na nią wściekam. Ciągłe jest taka zajęta. Czuję, jakby zbyt często w ogóle mnie nie zauważała. -Urwałam, zaskoczona, że komukolwiek to wyznałam.

Neil położył dłonie na kierownicy, ale nie włączył jeszcze silnika. Patrzył prosto przed siebie.

-Zauważa cię, ale sędzę, że jest przekonana, iż sama potrafisz dać sobie radę, podczas gdy nie można tego powiedzieć o niektórych jej podopiecznych. Moja mama nie jest ani odrobinę podobna do twojej. Jest... uległa, tak, to chyba właściwe słowo. We wszystkim słucha mojego ojczyma. Nie potrafię sobie wyobrazić, by twoja mama pozwoliła wyrzucić cię z domu. Walczyłaby jak lwica.

Słyszałam w głosie Neila ból, ujęłam więc jego dłoń.

-Pewnie tak -przyznałam. -Nigdy o tym nie myślałam.

-Bo nie musiałaś -odparł ze smutkiem. -Twoje życie jest inne.

Dlaczego sądziłam wcześniej, że on się niczym nie przejmuje? Jego głos był naprawdę niewesoły. Czy myliłam się także, uważając, że mama ma zawsze wszystko pod kontrolą? To była dla mnie nowa myśl i na razie odłożyłam ją na bok, zamierzając wrócić do niej później. Ucisnęłam mocno dłoń Neila.

-Jak chcesz, to pożyczę ci moją mamę -odezwałam się pogodnie. -Tak naprawdę lepiej się dogaduje z tobą niż ze mną. Może po prostu tak już jest na tym świecie: wszyscy są w lepszych stosunkach z tymi, którzy nie są ich rodzicami.

Nowością było dla mnie granie roli pocieszyciela, ale, prawdę mówiąc, trochę mi się to spodobało. Może otworzenie się na ludzi nie jest takie bolesne? Może to nic trudnego wczuć się od czasu do czasu w położenie innych?

Tammy Mead mieszkała w dużym domu, dużo większym i okazalszym niż dom Tracy albo mój. Wyglądało na to, że Neil jest pod wrażeniem, gdy wchodziliśmy po schodach do drzwi wejściowych. Nasze stopy utonęły w puszystym jasnozielonym dywanie. Podeszła Tammy, żeby się przywitać. Wyglądała pięknie w kombinezonie w kolorze takim samym jak dywan.

-Wchodźcie dalej -zaprosiła. -Przyszła tu chyba cała szkoła. Jak chcecie, to możecie potańczyć, coś zjeść, pograć w kręgle, rzutki albo po prostu pogadać ze znajomymi.

-Hej, to zbyt wiele! -Neil uśmiechnął się do niej. - Spodziewałem się tuzina osób, pizzy i coli. Jest naprawdę świetnie. -Spojrzał na mnie. -Na co masz ochotę, Juliet? Znosi się na niezłą zabawę.

Cały dom wypełniał dźwięk rytmicznej muzyki.

-Zatańczmy, dobrze?

Znałam tutaj prawie wszystkich, przynajmniej z widzenia. Koleżanki i koledzy w znakomitej większości okazali się bardzo przyjacielscy, witając się ze mną i Neilem, zapraszając do gry w rzutki lub spróbowania ponczu, podanego w olbrzymiej srebrnej misie, stojącej na środku długiego mahoniowego stołu. Wreszcie udało nam się dotrzeć do schodów, wiodących na dół.

W samej tylko piwnicy zmieściłby się nasz cały dom i jeszcze pozostałoby sporo wolnego miejsca. W dalszej części pomieszczenia ustawiony był stół bilardowy, a na środku można było tańczyć. We wszystkich rogach piwnicy stały zabytkowe automaty do gry typu Jednoręki Bandyta. Każdy był otoczony grupką osób, spragnionych choćby namiastki hazardu. Tym

bardziej im się to podobało, że maszyny były tak zaprogramowane, iż za każdym razem zwracały pieniądze.

Neil i ja zaczęliśmy tańczyć, a na jego twarzy nie było już ani śladu niedawnego smutku czy przygnębienia. Pomyślałam z zazdrością, że bez trudu potrafi odsunąć nieprzyjemne sprawy na bok i oddać się zabawie. Pamiętałam, jak przez wiele dni po odejściu taty płakałam, zamknięta w swoim pokoju.

Neil dobrze tańczył, nawet przy akompaniamencie muzyki sprzed trzydziestu lat.

-Mógłbyś zajmować się tym zawodowo -stwierdziłam, gdy płąsaliśmy w rytm starej melodii Glenna Millera. - Naprawdę chciałbyś zostać aktorem?

-Tak, ale bardziej prawdopodobne jest, że skończę, kopiąc rowy -odparł, uśmiechając się i patrząc mi prosto w oczy. Po chwili dodał poważnie: -Tak naprawdę myślę, że mógłbym się sprawdzić jako pracownik socjalny. Chciałbym pomagać dzieciom z problemami.

-Tak?

Nie poruszyło mnie to zbyt. Nie czułam jakiegoś szczególnego podziwu wobec ludzi, którzy pragną zbawiać świat. Wydawało się, że wyczuł mój brak zainteresowania, gdyż zmienił temat i zaczął rozmawiać o moich obrazach.

-Wiesz, powinnaś pracować nad nimi codziennie- powiedział. - Praktyka czyni mistrza.

-Tak właśnie robię - odparłam lekko.

Nie mogłam przecież mu zdradzić, że tak było, lecz tylko do dnia, w którym u nas zamieszkał. I że wtedy najpierw byłam niezadowolona z jego obecności, a potem zaczął mi się stopniowo coraz bardziej podobać, więc zbyt byłam zajęta myśleniem o nim, by móc się skoncentrować na malowaniu. Wiedziałam, że muszę znowu do tego wrócić.

Neil przyglądał mi się uważnie.

-Hej, wracaj do mnie -odezwał się wreszcie. -Przez chwilę byłaś bardzo daleko stąd.

-Wiem. -Wyglądało na to, że mój dobry nastrój gdzieś się ulotnił. Ni z tego, ni z owego zapragnęłam iść do domu.

Ale Neil nie chciał jeszcze opuszczać imprezy.

-Chodźmy na razie na górę -zapropował. -Powinniśmy przynajmniej porozmawiać z Tammy.

Znaleźliśmy ją w jadalni.

-Chodźcie tutaj! -zawołała. -Napijcie się ponczu, spróbujcie pizzy i pozostałych rzeczy. Całe to jedzenie musi zniknąć ze stołu.

Wyglądała dzisiaj naprawdę uroczo, drobna, ruchliwa i ładna. Widziałam, że Neil też tak uważa. Uśmiechał się do niej w sposób, który oznaczał, że uważa ją za interesującą.

-O to się nie martw -powiedział do niej. -Zapewniam cię, że przed końcem imprezy ten stół będzie zupełnie pusty.

Z tymi słowami nałożył sobie na talerz miniaturowe hot dogi, sałatkę ziemniaczaną, kawałek pizzy, korniszony i jeszcze z pół tuzina innych pyszności. W porównaniu z tym wszystkim mój talerz wyglądał niezwykle skromnie. .

-Gdyby moja mama mogła cię teraz zobaczyć, pomyślałaby, że cię u nas głodzi.

-E tam. Po prostu ciągle jeszcze rosnę. Chodź, usiądziemy gdzieś. Moje stopy potrzebują odpoczynku.

Znaleźliśmy wolne miejsce w salonie i natychmiast zaczęli podchodzić do nas inni, żeby porozmawiać z Neilem. Wśród nich była oczywiście Suellen. Jej czarne krótkie włosy wyjątkowo mocno błyszczały, a zielone oczy utkwiała we mnie, bądź co bądź osobie

towarzyszącej.

-Czy mogłabym spróbować twojego kalafiora? -spytała słodko Neila.

Właśnie go jadł, więc bez czekania na odpowiedź Suellen odgryzła kawałek z drugiej strony. Neil roześmiał się i nadal jadł, to samo robiła i ona, aż ich nosy spotkały się przy ostatnim kawałku.

-To dla mnie -powiedział ze śmiechem. -Nie zapominaj, że to jest w końcu mój talerz. -Uśmiechając się, odwrócił się do mnie, tak jakby sądził, że ja się też dobrze bawię.

Nie było mi ani trochę do śmiechu i uświadomiłam sobie wtedy, że to zazdrość. Wiedziałam, że nie mogę nazwać Neila moim stałym chłopakiem tylko dlatego, że wyszliśmy gdzieś razem dwa razy, ale naprawdę chciałam, by tak było.

Wreszcie Suellen zostawiła nas w spokoju, a Neil i ja poszliśmy na dół, by pograć na Jednorękim Bandycie oraz w rzutki. Musiałam przyznać, że mój towarzysz naprawdę się o mnie troszczył i ani na chwilę nie pozostawił samej sobie. Zastanawiałam się jednak, czy to nie jest przypadkiem tylko zwykła uprzejmość. Czy w ogóle przejmowałby się mną, gdyby nie mieszkał w naszym domu?

Około północy tłum zaczął się lekko przeredzać i Neil powiedział:

-Może i my powinniśmy już pójść? Nie chciałbym się narazić twojej mamie.

-Chyba masz rację.

Gdy się zbieraliśmy, podeszła do nas Tammy, by się pożegnać. Uśmiechając się łobuzersko, pochyliła się w moją stronę i wyszeptwała do ucha:

-Nic dziwnego, że nie chciałaś, bym zaprosiła dla ciebie Grega Tilmana! Suellen cała zzieleniała z zazdrości.

Zabawne, ale wiedziałam, że nie mówi tego z niechęcią, lecz w przyjacielski sposób, tak jak zrobiłaby to Tracy.

-O czym tak szepotałyście? -zapytał z ciekawością Neil, kiedy wsiadaliśmy do samochodu.

-Och, o niczym ważnym. Takie babskie gadanie.

Nie naciskał więcej, tylko zaczął mówić o tym, jak bardzo podobała mu się impreza u Tammy. Przez całą drogę wspominał o tym, jacy wszyscy byli przyjaźni nastawieni, o tym, że siedem razy wygrał z Jeffem na Jednorękim Bandycie i jak bardzo smakowało mu jedzenie.

Gdy zaparkował przed domem, zanim wyszliśmy z samochodu, przytulił mnie do siebie i pocałował. Wtedy przynajmniej przez chwilę wszystko wydawało mi się w porządku. Pomyślałam, że nie mógłby mnie całować w taki sposób, gdyby mu w ogóle na mnie nie zależało. Czułam się taka szczęśliwa, gdy dotykał ustami moich policzków, powiek i wreszcie warg. To była piękna obietnica przyszłości. Kocham cię, Neil, pomyślałam, ale na razie pozostawiłam to tylko do mojej wiadomości.

Rozdział 9

Niedziela była dniem upływającym bardzo leniwie. Po południu Neil udał się do swojego pokoju, by powtórzyć trochę trygonometrię i odrobić resztę lekcji. Wiedziałam, że nie jest mu łatwo chodzić do szkoły, od razu po niej do ośrodka i jeszcze znaleźć czas na naukę w domu. Dobrze, że najwyraźniej potrafił to wszystko jakoś pogodzić.

Mama jak zwykle spędzała dzień pracowicie niczym pszczołka: umyła włosy, wyprasowała stos ciuchów, upiekła szarlotkę, wypolerowała meble w salonie. Wreszcie i ona się zmęczyła. Opadła z westchnieniem na sofę i powiedziała:

-Juliet, skarbie, zrób mi ziołowej herbaty. Jestem wykończona.

-Wcale ci się nie dziwię.

Z jakiegoś powodu nie byłam w zbyt radosnym nastroju.

Szarawy dzień działał na mnie przygnębiająco, a brudny śnieg za oknem wyglądał tak, jakby miał tam pozostać na zawsze. Co kilka dni spadało trochę śniegu, nie pozwalając zapomnieć, że przecież ciągle jeszcze jest zima.

Wyglądało na to, że dzisiaj Neil ma ochotę pobyć sam, i zastanawiałam się, czy dwa wcześniejsze telefony do niego były od dziewczyn, takich jak Tammy albo Suellen, zapraszających go do siebie do domu albo na następną imprezę. Kiedy pocałował mnie zeszłej nocy, wierzyłam, że naprawdę coś dla niego znaczę, ale teraz już nie byłam tego pewna. Jeden pocałunek nie oznacza od razu wielkiej miłości, powtarzałam sobie.

Wtedy przyszło mi do głowy coś innego. A może do Neila zadzwoniła wreszcie mama? Po drugiej rozmowie stał się wyjątkowo wyciszony. Pierwszy telefon musiał być od kogoś znajomego, gdyż słyszałam, jak śmieje się i żartuje z czegoś, ale po drugim niespodziewanie zniknął z salonu. To nie było do niego podobne, nawet jeśli miałby do odrobienia lekcje. Zastanawiałam się, czy powinnam do niego pójść i porozmawiać o tym.

Zrobiłam mamie i sobie ziołową herbatę, wyciągnęłam z szafy paczkę tych jej okropnych zdrowych ciasteczek i zaniiosłam wszystko do salonu.

-Może powinnam zanieść coś Neilowi? -zapytałam od niechcienia.

-Lepiej mu na razie nie przeszkadzaj, skoro odrabia lekcje. Robi to przecież dopiero od godziny.

-No tak, chyba masz rację. -Skuliłam się na dywanie przed kominkiem, podciągając kolana pod brodę. Tuż przy mnie usadowił się Jonesy. -Herbata jest nawet dobra, ale nie rozumiem, jak możesz jeść te okropne ciastka. Smakują jak klej biurowy. Nie, cofam to. Klej ma przynajmniej przyjemny zapach. Bardzo go lubiłam, gdy byłam mała.

-Pamiętam -Odarła sucho mama. -Ciągle się bałam, że pewnego dnia się nim otrujesz. -Pociągnęła łyk gorącej herbaty. -Mmm, pyszna. Naprawdę jestem skonana. Chyba trochę przeholowałam.

Gdy zadzwonił telefon, jęknęłam.

-Założę się, że do ciebie. Wykrakałaś to.

Podniosłam się i podeszłam do aparatu. Głos po drugiej stronie był słodki niczym miód.

-Cześć, Juliet, co u ciebie słychać?

Jeszcze raz podziękowałam Tammy za zaproszenie na imprezę, pogadałyśmy przez kilka minut, po czym padło pytanie, którego spodziewałam się od początku:

-Jest może Neil? Chciałam go o coś zapytać.

-Zaczekaj chwilkę, właśnie uczy się na górze. Podeszłam do schodów i zawołałam go. Po chwili zbiegł na dół i wziął ode mnie słuchawkę. Uznałam, że w tej sytuacji pójdę do kuchni zrobić jeszcze herbaty. Kiedy wróciłam, Neil właśnie skończył rozmawiać, słuchawkę natomiast przejęła mama.

-Tammy chciałyby zostać wolontariuszką -powiedział do mnie. -Zastanawiała się nad naszym ośrodkiem, więc poprosiłam twoją mamę, by z nią porozmawiała. Jestem pewny, że coś się dla niej znajdzie do roboty.

-Nie wątpię w to.

Spojrzał na mnie dziwnie, ale powiedział tylko:

-Zrobiłabyś mi może kubek herbaty albo kawy? Mój mózg kiepsko dzisiaj funkcjonuje.

-Pewnie. Co wolisz?

-Chyba herbatę. Moja mama zawsze mówi... -Urwał nagle, a w jego oczach pojawił się dziwny smutek.

Pragnęłam wyciągnąć ręce i go przytulić, ale bałam się, że pomyśli, iż jestem zbyt natarczywa. Poza tym nie wiedziałam, jak zareagowałaby na to mama.

-Chodź w takim razie do kuchni. Zrobię ci duży kubek mocnej herbaty i poczęstuję prawdziwymi ciasteczkami, a nie tymi okropieństwami, którymi raczy się mama.

Neil poszedł za mną i usiadł przy stole, czekając, aż przygotuję herbatę. Wyłożyłam na talerz małe czekoladowe ciasteczka. Wydawało się, że błądzi myślami zupełnie gdzie indziej, i wiedziałam na sto procent, że to nie telefon od Tammy tak go wytrącił z równowagi.

Kiedy herbata była gotowa, podałam mu tacę.

-Dzięki, Juliet.

-Nie ma za co.

Byłam prawie pewna, że ma w oczach łzy, ale trudno mi było w to uwierzyć. Neil? Potrafił ze wszystkiego żartować, ale dzisiaj wyglądał tak, jakby właśnie stracił najbliższego przyjaciela. Nie przychodziło mi do głowy nic pocieszającego, zapytałam więc:

-Może chcesz jakiś proszek? Wyglądasz tak, jakby okropnie bolała cię głowa.

-Tak, dziękuję ci bardzo. -W jego głosie słyszałam wdzięczność i miło mi było, że moje współczucie na coś się przyda.

Po chwili podałam mu szklanekę z wodą i dwie tabletki od bólu głowy. Neil podziękował mi i poszedł z powrotem na górę.

Nie widzieliśmy się aż do kolacji, a i wtedy był wyjątkowo cichy. Nałożywszy mu szarlotki, mama zapytała wreszcie:

-Trapi cię jakiś problem, Neil?

Potrząsnął głową.

-To w zasadzie nie jest problem -odparł. -Dzisiaj zadzwoniła do mnie mama. W przyszłym tygodniu ona i ojczym przeprowadzają się do Kalifornii. On ma brata w San Bernardino i sądzi, że tam łatwiej znajdzie pracę. Chciała wiedzieć, czy ze mną wszystko w porządku.- W jego głosie słychać było napięcie, mimo że starał się nie okazywać uczuć.

Czułam, że mama szuka właściwych słów.

-Byłoby lepiej, gdybyś został i skończył tutaj liceum, a potem zdecydował, co z college'em. Mamy u nas całkiem dobrą szkołę, która w dodatku kosztowałaby cię mniej niż studia na uniwersytecie. Po dwóch latach mógłbyś podjąć decyzję co do dalszej edukacji.

-Nie uważam, bym miał jakikolwiek wybór -odparł bezdźwięcznie. -Nie poprosili mnie, żebym z nimi pojechał.

Bardzo chciałam go jakoś pocieszyć, ale po pierwsze, była z nami mama, a po drugie, wiedziałam, że Neil i tak starałby się obrócić wszystko w żart. Zdażyłam się już nauczyć, że to jego sposób radzenia sobie ze zmartwieniami. Przynajmniej jednak wiedziałam, co go trapi. Nie chodziło o inną dziewczynę. Wtedy przypomniałam sobie, jak mój tata zostawił mnie. Także wyjechał, ale przynajmniej dzwonił do mnie co tydzień i pisał listy.

W piątek Neil odwiózł mnie do szkoły, a potem razem wróciliśmy do domu, ponieważ w pracy miał się stawić wyjątkowo dopiero o szóstej. Ośrodek wydawał coś w rodzaju uroczystej kolacji, więc został zobligowany do pomocy.

Gdy znaleźliśmy się w domu, usiedliśmy przy kuchennym stole, wypiliśmy po puszcze coli i zjedliśmy trochę krakersów. Nagle ni z tego, ni z owego Neil rzekł:

-Tammy ma zamiar pracować w ośrodku przez kilka godzin w każdą sobotę. Czemu ty nie chcesz zostać wolontariuszką, Juliet? Przydałabyś się, a poza tym moglibyśmy pracować wspólnie.

Byłam zła. Podejrzewam, że psycholog stwierdziłby, iż powodem mojej złości było to, że zobaczyłam w Tammy rywalkę. Tak czy siak miałam ochotę go zranić. Odrzekłam więc wyniośle:

-Nienawidzę tego miejsca. Jest takie żalosne z tymi wszystkimi ludźmi, grzebiącymi w używanych ciuchach i dzwoniącymi bez przerwy telefonami. Połowa z tych, co dzwonią, nawet nie czeka na konkretną radę. Chcą tylko współczucia.

Po raz pierwszy zobaczyłam, jak Neil traci panowanie nad sobą.

-No i co z tego? Jeżeli ludzie chcą, by twoja mama po prostu ich wysłuchała, to ich sprawa. Ważne, że im to pomaga. Czy nie masz w sobie ani odrobiny współczucia?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, gdyż coś mnie ścisnęło za gardło. Uważałam siebie za miłą osobę. Byłam dobra dla zwierząt i ludzi starszych. Opinia, że jestem bez serca, zadziałała jak siarczysty policzek.

-Nie widzę sensu w marnowaniu czasu na użeranie się z nieudacznikami. Oni i tak się nigdy nie zmieniają. To niesprawiedliwe, by ludzie tacy jak moja mama poświęcali mnóstwo prywatnego czasu, starając się im pomóc.

Na chwilę zapadła cisza. Twarz Neila zrobiła się kredowobiała. Wstał i włożył szklanekę oraz talerzyk do zmywarki.

-Sądzę, że to, co powiedziałaś, stawia mnie na właściwym miejscu. Naprawdę bardzo mi przykro, że zabrałem tak dużo czasu twojej mamie i tobie. Myślę, że nadszedł najwyższy czas, bym znalazł sobie jakiś pokój. Już i tak zbyt długo zerowałem na was.

-Neil! Ja nie miałam na myśli ciebie! Naprawdę!

Ale on był już na schodach. Kiedy kilka minut później zszedł na dół, był przebrany w czyste dzinsy, a w rękę miał walizkę. Pragnęłam go zatrzymać, chciałam, żeby zobaczył mój płacz, by zrozumiał, że jest mi bardzo przykro, ale nie dał mi szansy, bym powiedziała choć słowo. Natychmiast ruszył do drzwi, a po chwili usłyszałam, jak pośpiesznie odjeżdża samochodem.

Rozdział 10

Kiedy godzinę później mama wróciła do domu, zapytałam ją, czy w ośrodku nie pojawił się Neil.

-Nie, miał przecież przyjść dopiero na szóstą. A dlaczego pytasz?

Musiałam więc opowiedzieć o wszystkim. Nie byłam jednak przygotowana na jej gniew.

-Juliet, jak mogłaś powiedzieć mu coś takiego? Jestem przekonana, że w tak krótkim czasie nie zdołał zaoszczędzić wystarczająco pieniędzy, by wynająć jakiś pokój. A poza tym gdzie dzisiaj cokolwiek znajdzie? Do dziewiątej musi być w ośrodku.

Znowu zaczęłam płakać.

-Ja nie miałam na myśli jego, marno. Mówiłam ogólnie o ośrodku.

Mama rzuciła mi ostre spojrzenie.

-A spodziewałaś się, że jak on to odbierze? Dobrze wiem, że nie podobało ci się to, że u nas mieszka, tak samo jak to, że czasem noc lub dwie spędzały u nas inne osoby. Myślałam jednak, że go polubiłaś.

Otarłam rękawem łzy.

-Bo to prawda. Naprawdę go lubię. Ale masz rację, że nie znoszę, jak zapraszasz do naszego domu obcych ludzi. Nienawidzę wchodzić do łazienki i odkrywać, że ktoś zapomniał dokręcić wodę albo nie umył po sobie wanny. To przecież nasz dom!

Mama westchnęła.

-Być może nie powinnam mieszać cię do mojej pracy, ale chciałam, byś była świadoma problemów, jakie nękają nasze społeczeństwo. Nawet nie wiesz, Juliet, jaką jesteś szczęściarą, mieszkając w przytulnym domu, mając przyjaciół i ładne ubrania oraz chodząc do dobrej szkoły. Pragnęłabym tylko, żebyś umiała być wdzięczna, zamiast narzekać, kiedy ktoś dzwoni do mnie po pomoc albo kiedy zaoferuję potrzebującemu ciepły posiłek i nocleg.

Usłyszeć po raz drugi tego samego dnia, że jest się okropną egoistką bez odrobiny współczucia, to było już zbyt wiele.

-A dlaczego sądzisz, że tak bardzo obchodzi mnie przytulny dom i dobra szkoła?! -zawołałam. -Tylko jedno uczyniłoby mnie szczęśliwą: gdyby tata do nas wrócił. Potrzebuję go! Ty nie zwracasz na mnie większej uwagi, ale on zawsze miał dla mnie czas. Żałuję, że nie pojechałam do Kalifornii razem z nim.

Mama wyglądała tak, jakbym uderzyła ją w twarz. Bez słowa odwróciła się i poszła na górę. Usłyszałam, jak drzwi od jej pokoju cicho się zamykają, i poczułam się nagle strasznie samotna.

Długo tak siedziałam, pragnąc cofnąć wszystkie okrutne słowa, które padły z moich ust podczas jednego tylko dnia. Żałowałam, że nie mogę się skurczyć i zniknąć, tak żebym już nigdy nie musiała spojrzeć nikomu prosto w oczy. Miałam wrażenie, że ból, który czuję, będzie trwał wiecznie.

Kiedy mama i ja pokłócimy się o coś, zazwyczaj jedna z nas daje za wygraną i śpieszy, by uściśnąć drugą i przeprosić. Wydaje się wtedy, że są to obustronne przeprosiny, ponieważ wspólnie jest nam przykro. Tym razem nie potrafiłam się zmusić do tego, nie słyszałam też, by zbliżała się do mnie mama. Zastanawiałam się, co zrobić na kolację. Nie byłam głodna i podejrzewałam, że ona także, więc ostatecznie przygotowałam talerz kanapek i wstawiłam go do lodówki. Potem zrobiłam sobie kubek herbaty i poszłam do mojego pokoju.

Cisza była wręcz ogłuszająca. Nawet Jonesy, który spał na moim łóżku, nakrył pyszczek łapką, jakby odgradzał się od panującego w domu napięcia. Zwykle mogłam na niego liczyć, kiedy potrzebowałam kogoś, kto by mnie pocieszył i rozweselił, ale dzisiaj poczułam się odrzucona także i przez niego. Właściwie to przez cały świat. Nie mogłam również zadzwonić do Tracy. Pomyślałaby, że zwariowałam, mówiąc to wszystko Neilowi i mamie.

Z pokoju mamy nie dochodził żaden dźwięk. Jeżeli właśnie tego chce, to w porządku. Także potrafię być uparta i zawzięta. W akcie desperacji odrobiłam pracę domową, mimo że myślami byłam zupełnie gdzie indziej. Czas niemiłosiernie się włókł. Wydawało się, że wskazówki zegara zatrzymały się w miejscu. Wciąż myślałam o Neilu. Czy znowu będzie spał w samochodzie? Nadal szybko robiło się ciemno i noce były zimne.

Wtedy pomyślałam, że może nie zabrał wszystkich ubrań. Może mimo wszystko wróci. Wstałam z łóżka i na palcach udałam się do jego pokoju. Zawsze myślałam o tym pomieszczeniu jako o sypialni rodziców albo o mojej pracowni, ale od jakiegoś już czasu traktowałam go jako pokój Neila. To dawało mi poczucie ciepła i zadowolenia, ale nie dzisiaj. Jeszcze zanim włączyłam światło i rozejrzałam się, poczułam jego pustkę. W pokoju nie został ani ślad po niedawnym mieszkańcu. Najpierw zniknął z niego tata, a kiedy pozwoliłam sobie pokochać kogoś innego, on także opuścił nasz dom. Znikły wszystkie ubrania Neila, jego

podręcznik i zeszyty. Nie zostało nic, co mogłoby mi go przypominać.

Uświadomiłam sobie jednak, że coś się zmieniło. Mój ulubiony obrazek z małą jabłonią został przewieszony nad łóżko, tam gdzie Neil mógł go widzieć tuż po przebudzeniu. Po policzkach zaczęły mi płynąć łzy i pomyślałam o książeczce z wierszami, którą mi podarował. Zgasila światło i pobiegłam z powrotem do mojego pokoju. Zapaliłam małą lampkę przy łóżku i wyciągnęłam niewielki tomik poezji Yeatsa. Położyłam się i raz po raz czytałam krótki wiersz o którym myślał Neil, kupując dla mnie tę książeczkę. Czulałam, jakbym dzięki temu dotykała jego dłoni. Na wpół rozbudzony Jonesy wdrapał się na mój brzuch i zaczął mruczeć.

-Och, Jonesy -westchnęłam. -Jutro pójdę i przyprowadzę go z powrotem. Żeby tylko zechciał wrócić.

Rozdział 11

Następnego ranka między mną a mamą panowała chłodna cisza. Kiedy weszłam do kuchni, jadła właśnie jajecznicę. Pomyślałam, że jej twarz wygląda na zmęczoną, tak jakby nie spała zbyt dobrze, ale uparcie odwracałam wzrok, Ja też miałam problemy ze snem i była to częściowo jej wina.

-W misce w lodówce jest więcej jajek -odezwała się mama.

-Nie jestem głodna. Napiję się tylko soku.

Talerz z kanapkami znajdował się w lodówce w nienaruszonym stanie, wiedziałam więc, że mama nie zjadła wczoraj kolacji. Wyjęłam dzbanek z sokiem i nalałam pełną szklanekę, po czym zrobiłam sobie jeszcze filiżankę herbaty. Zwykle do śniadania piję świeżo zaparzoną przez mamę kawę, ale pomyślałam, że dziś mogłoby to wyglądać na zbyt przyjaźni. Przełykając sok, zerknęłam do gazety, a po chwili uznałam, że chyba jednak zjem kanapkę. Jak by to powiedziała babcia Adams, żołądek przyrastał mi do kręgosłupa, ponieważ podobnie jak mama wczorajszego wieczoru nic nie zjadłam.

Wreszcie mama wstała i powiedziała:

-Muszę iść zrobić zakupy. Do zobaczenia później.

Byłam zadowolona, że nie zapytała o moje ewentualne plany. Miałam zamiar udać się do ośrodka, by spotkać się z Neilem, ale nie chciałam, żeby o tym wiedziała. Bo jeśli on się nie zgodzi wrócić do nas do domu? Jeżeli mnie znienawidził?

Kilka minut później zadzwoniła Tracy.

-Co dzisiaj robisz, Juliet? Chcesz iść ze mną do supermarketu kupić jakieś płyty?

-Ostatnie pieniądze wydałam na ten różowy sweter - odparłam wymijająco. -Może w następną sobotę, dobrze?

-Nie jesteś w nastroju na oglądanie wystaw? -zapytała domyślnie.

-Zgadłaś. Przepraszam, Tracy. Później ci wytłumaczę. Oto zaleta przyjaciółki takiej jak Tracy. Fakt, że nie mam ochoty na spotkanie z nią, nie rani jej uczuć. Jest bardzo wyrozumiała, jeżeli chodzi o moje humorki.

Pojechałam do ośrodka rowerem. Mama na pewno podwiozłaby mnie samochodem, ale tego z oczywistych powodów nie chciałam. Słońce wyszło zza chmur i ulice ponownie wydawały się radosne i czyste, co nastroiło mnie nieco bardziej optymistycznie. Jednak gdy tak jechałam, czulałam, że serce bije mi szybko i nerwowo. Wydawało się, że mam je w żołądku, a nie w klatce piersiowej. Bałam się. Jeżeli Neil nie będzie chciał ze mną rozmawiać, po prostu odwrócę się i wyjdę. I taki będzie koniec pięknego snu.

Ośrodek Davida Pierce'a mieścił się w dość obskurnej części miasta. To był jeden z

powodów, dla których robił na mnie tak przygnębiające wrażenie. Był to stary budynek, który wiele lat temu został przejęty przez miasto, gdyż jego wcześniejszy właściciel uchylał się od płacenia podatków. Ostatecznie został przekazany na własność grupie, która założyła ośrodek i przy okazji zajęła się renowacją budynku.

Z dogodnego punktu obserwacyjnego, którym była poczekalnia, widziałam, jak jedna pani rozmawia przez telefon, a druga, pani Grimsley, zatopiona jest w dyskusji z dwoma młodymi mężczyznami, którzy nie wydawali się ani trochę zainteresowani jej ognistymi wywodami. Wcale im się nie dziwiłam. Pani Grimsley uważała, że zna odpowiedź na każde pytanie, i nawet mama przewracała oczami, kiedy ona zaczynała się rozwódzić nad własnymi teoriami na temat zbawienia świata.

Ruszyłam długim wąskim korytarzem, aż znalazłam się w pomieszczeniu z używanymi ubraniami. Neil właśnie je sortował i układał w osobne stosy. Wydawało mi się, że jest zamyślony, ale nagle uniósł głowę i się uśmiechnął, a ja dojrzałam, że przy drugim końcu długiego stołu pracuje Tammy. Jak zwykle wyglądała ładnie i pogodnie. Wtedy przypomniałam sobie, że Neil prosił mnie, bym pracowała w ośrodku jako wolontariuszka. To ja mogłam być z nim tutaj, nie Tammy.

Właśnie miałam się odwrócić i odejść, kiedy Neil mnie zauważył. Przez chwilę się wahał, po czym powiedział coś do Tammy i podszedł do drzwi, w których stałam.

-Cześć. Szukasz mamy? -spytał. -Ma dzisiaj wolne.

-Wiem. Przyszłam zobaczyć się z tobą.

Na końcu głównej sali znajdował się automat z kawą. Neil zaprowadził mnie do stojącego przy nim stolika i kupił dwa kubki kawy. Postawił je na stole i usiadł naprzeciwko mnie. Zachowywał się uprzejmie, ale nie starał się przełamać lodów. Rozumiałam, że to akurat należy do mnie.

-Neil, bardzo przepraszam cię za to, co się stało wczoraj. Wybaczysz mi? Nie wiem, co we mnie wstąpiło. A kiedy do domu wróciła mama, z nią także się pokłóciłam. Wściekła się, że pozwoliłam ci odejść.

Przyglądając się plastikowemu kubkowi z czarnym napojem, powiedział spokojnie:

-Wiem. Zadzwoniła do mnie i poprosiła panią Gobel, by pozwoliła mi się tutaj przespać. Na zapleczu stoi składane łóżko.

-Bałam się... -Załamał mi się głos. -Bałam się, że będziesz spał w samochodzie. Naprawdę nie mogłam znieść tej myśli, Neil. -Rozpłakałam się.

Wreszcie ujął moją dłoń.

-Nie płacz, Juliet. Wiem, że nie uważasz mnie za nieudacznika. Wściekłem się jednak, kiedy to powiedziałaś. Mój ojczym nazywał mnie tak wiele razy, więc chyba w końcu zaczynałem w to wierzyć. A kiedy ty to powiedziałaś... cóż, po prostu nie byłem w stanie tego znieść.

Byłam zaskoczona jego słowami.

-Zawsze wydawałeś się taki pewny siebie, Neil. Jak mogłeś myśleć, że jesteś nieudacznikiem? Masz same zalety: jesteś inteligentny, przystojny i bardzo lubiany w szkole.

Słyszac to, lekko się uśmiechnął.

-Cieszę się, że za takiego mnie uważasz, ale to nie jestem prawdziwy ja.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę, ale czułam, że wcześniejsze porozumienie między nami znikło, rozwiało się na skutek mojej wczorajszej bezmyślności i niepotrzebnych gniewnych słów. Wiedziałam, że zakochuję się w nim, wiedziałam też, że i on się mną interesuje, mimo to zniszczyłam nasz kruchy związek.

-Mówię to niechętnie, Juliet -odezwał się wreszcie - ale powinienem już powrócić do pracy. Za to mi przecież płacą.

Pośpiesznie wstałam.

-Bardzo chciałabym, żebyś do nas wrócił, Neil.

Wahał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

-Chyba nie jestem do tego jeszcze gotowy, ale dzięki. Odwróciliśmy się każde w swoją stronę. Prawie żałowałam, że tutaj przyszedłam, gdyż to i tak wiele nie zmieniło. Ale gdy szłam do wyjścia, usłyszałam za sobą szybkie kroki.

-Juliet, zaczekaj!

Odwróciłam się i na twarzy Neila dojrzałam skrywany uśmiech, a w niebieskich oczach sympatię.

-Może poszlibyśmy wieczorem do kina albo na pizzę?

-Z ogromną przyjemnością -odparłam szczerze, pragnąc tego bardziej niż czegokolwiek innego.

-Będę po ciebie o ósmej. Odpowiada ci ta godzina? Byłam taka szczęśliwa, że odrzekłam impulsywnie:

-Lepiej pójdę pożegnać się z Tammy.

Pobiegłam z powrotem, by zamienić z nią kilka słów. Zachowywała się bardzo serdecznie, witając mnie tak, jakbym była dawno niewidzianym przyjacielem. Musiałam niechętnie przyznać, że naprawdę jest tak miła i uprzejma, na jaką wygląda. Może nie dałam jej wcześniej uczciwej szansy.

Kiedy wróciłam do domu, usłyszałam, że mama robi coś w kuchni, ale nie poszłam do niej. Wiedziałam, że obie zastanawiałyśmy się nad tym, co wypowiedziałyśmy wczoraj w gniewie. Wbiegłam po schodach na górę i zaczęłam się przygotowywać do spotkania z Neilem, mimo że pozostało do niego wiele godzin. Umyłam włosy, zrobiłam delikatny makijaż i zastanawiałam się, co włożyć. W końcu zdecydowałam się na najlepsze markowe džinsy i nową czerwoną bluzkę.

W drzwi zaczął drapać Jonesy, więc go wpuściłam. Wskoczył od razu na łóżko, rozprawiając o czymś w swoim kocim języku. Ucałowałam jego puszysty łeppek.

-Wychodzę razem z Neilem, Jonesy! -oznajmiłam radośnie i mogłabym przysiąc, że uśmiechnął się do mnie

Gdy wysuszyłam włosy, zdecydowałam się zejść na dół i napić soku pomidorowego. Teraz, kiedy czułam się dużo lepiej, śniadanie wydawało się bardzo odległe, a wizja talerza z kanapkami była niezwykle kusząca.

Mama ciągle krzątała się po kuchni, na stole leżały trzy bochenki upieczonego przez nią chleba. Mojego ulubionego. Wiedziałam oczywiście, że są one symbolicznym gestem pojednania, i czekałam na coś takiego, co pozwoliłoby nam przełamać lody. Przytuliłam się do niej.

-Przepraszam, mamó, za to wszystko, co powiedziałam. Byłam po prostu załamana z powodu Neila. Wiesz, że cię kocham.

W jej oczach pojawiły się łzy.

-Ja też cię kocham, Juliet. Wiem, jak tęsknisz za ojcem ale naprawdę nic nie mogę na to poradzić. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

-Wiem. Po prostu czasami czuję... -Właśnie miałam jej powiedzieć, że często czuję się wyrzucona poza nawias, kiedy zadzwonił telefon. -Odbiorę.

Oczywiście była to jedna z "sierot" mamy. Zawołałam ją do aparatu i po chwili słyszałam,

jak rozsądnie i przekonująco przemawia do dziewczyny, która właśnie uciekła z domu. Powoli wróciłam do kuchni i zaczęłam rozkładać talerze do obiadu. Wyglądało na to, że tak będzie zawsze: kiedy już miałam zamiar się otworzyć i wyznać, co naprawdę czuję, niezmiennie musiało nam coś przeszkodzić.

Rozdział 12

Mama wyglądała na bardzo zadowoloną, kiedy jej powiedziałam, że przeprosiłam Neila i że wieczorem razem wychodzimy. Gdy poinformowałam ją, że poprosiłam go, by do nas wrócił, ale on odmówił, pokiwała tylko głową.

-Nie naciskaj, Juliet. Przez jakiś czas może spać w ośrodku, mimo że zwykle nie pozwalamy na coś takiego.

Kiedy Neil przyjechał po mnie punktualnie o ósmej, wyglądał zupełnie inaczej niż rano. Po pierwsze, miał na sobie granatową marynarkę i szare spodnie, a po drugie, wydawał się starszy i bardziej poważny niż zwykle.

-Przykro mi, ale mamy nie ma w domu -wyjaśniłam. Nie powiedziałam, że pojechała do ośrodka, by się spotkać z dziewczyną, która dzwoniła w południe. Nie chciałam przypominać mu tego, co mówiłam wcześniej o nieudacznikach. Pragnęłam, by tego wieczoru nie pojawił się ani jeden nieprzyjemny zgrzyt.

Zdecydowaliśmy się na kino i czułam się naprawdę szczęśliwą, siedząc obok Neila, najpierw w jego odrapanym samochodzie, a później przed ekranem. Poszliśmy na jakąś historię o miłości, ale prawie nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje na ekranie. Byłam w stanie myśleć jedynie o Neilu i o tym, że znów jesteśmy razem.

Wziął mnie za rękę i przytulił tak mocno, że czułam bicie jego serca. Miałam tylko nadzieję, że czuje do mnie to samo co ja do niego. Pragnęłam na zawsze po- zostać w ciemnej sali kinowej, którą wypełniały dochodzące z ekranu muzyka i śmiech. Ale film niestety się skończył, światła zapaliły i ludzie zaczęli się przepychać do wyjścia. Neil i ja przez chwilę mrugaliśmy, oślepieni nagłym światłem, i uśmiechaliśmy się do siebie. Wreszcie wstaliśmy i także opuściliśmy przyjazną salę.

-Miałabyś ochotę na hamburgera u Iggy'ego? -zapytał.

-Pewnie -odparłam zadowolona, że wspólny wieczór jeszcze trwa.

U Iggy'ego na stolikach stoją niewielkie lampki, a w rogu sali znajduje się stara maszyna do robienia popcornu. Jest całkiem zabawnie i wszyscy uwielbiają tam chodzić. Szczególnie uczniowie liceum Brittona chętnie spędzają w tym lokalu piątkowe i sobotnie wieczory.

Oczywiście była tam już Suellen z Chipem. Entuzjastycznie przywitała się z Neilem, podczas gdy mnie praktycznie zignorowała. Neil zamienił z nią kilka słów, po czym poprowadził mnie do drugiego końca sali.

-Zauważyłem Tracy i Jeffa -wyjaśnił po drodze do ich stolika. -Usiądźmy razem z nimi.

Tracy uśmiechnęła się do mnie. -Widzę, że zły nastrój minął?

W odpowiedzi uśmiechnęłam się szeroko. -Pewnie. Mam teraz doskonały humor.

Zamówiliśmy hamburgery z dodatkami. U Iggy'ego oznacza to sałatę, krojoną cebulę i specjalny sos. Były po prostu przepyszne. Niezłe nam się rozmawiało; sporo żartowaliśmy i zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy nie mieli żadnych problemów. Wiele osób podchodziło do naszego stolika i uświadomiłam sobie, z małym ukłuciem zazdrości, że Neil zna więcej uczniów ze szkoły niż ja.

Wspomniałam mu o tym w czasie, gdy Tracy i Jeff poszli kupić kolejną wodę mineralną,

na co rzucił mi dziwne spojrzenie.

-Czy ja wiem? Może i zwykle zachowuję się bardziej bezpośrednio niż ty, Juliet, ale przecież także masz dużo przyjaciół. Jesteś inteligentna, ładna, utalentowana i bardzo zabawna, kiedy tylko sobie na to pozwolisz. Wiesz, ja sam nie jestem zbyt fascynujący, ale staram się koncentrować na innych. Ludzie lubią tych, którzy potrafią ich słuchać z prawdziwą uwagą.

Zabolało, ale sama się o to prosiłam. Poza tym czułam się jednak wyróżniona tym, że Neil otworzył się przede mną.

Wrócili Tracy i Jeff, więc rozmowa stała się znowu bardziej ogólna, a jej głównym tematem była szkoła.

-Za dwa, trzy tygodnie zaczną kompletować obsadę do przedstawienia szkolnego -oznajmiła Tracy. -Może spróbujesz, Neil? Wspominałeś kiedyś, że bardzo lubisz grać.

Potrząsnął głową.

-Nie ma mowy. Nie dam rady pogodzić szkoły, pracy i jeszcze prób. Muszę się skupić na sprawach najważniejszych

Spojrzałam na niego z szacunkiem. Wiedziałam, że kocha aktorstwo, a mimo to uznał, że nie da rady pogodzić wszystkiego, przynajmniej na razie, i wyglądało na to, że zaakceptował ten fakt.

Wreszcie uznaliśmy, że na nas już czas. Poszliśmy do samochodu, trzymając się za ręce. Wciąż myślałam o tym, że będzie musiał spać na niewielkim łóżku na zapleczu ośrodka. Oczywiście, że było to lepsze wyjście niż spanie w samochodzie, ale przecież niezbyt przyjemne. Mama miała rację: byłam szczęściarą, tylko nie umiałam tego docenić.

-Co się stało, Juliet? -spytał Neil, gdy wsiedliśmy do samochodu.

-Wiesz, naprawdę świetnie się dzisiaj bawiłam.

-Ja też. -Ponownie przyciągnął mnie do siebie, a ja wtuliłam się w jego ciepłe ramiona.

Zamyśliłam się. Jeszcze przed trzema tygodniami sądziłam, że nigdy nie znajdę w naszej szkole żadnego szczególnego chłopaka, a oto nieoczekiwanie zakochałam się. Zastanawiałam się, czy Neil odgadł moje uczucia, no i oczywiście, czy choć trochę je odwzajemnia.

Wtedy zatrzymaliśmy się przed naszym domem. Neil uniósł mój podbródek i pocałował na dobranoc. Czułam, jak cała się topię, ale miałam coś ważnego do zrobienia.

-Zaczekaj chwilkę, dobrze?

Wyskoczyłam z samochodu i pobiegłam do domu, modląc się, by mama już tam była. Siedziała w salonie na sofie i oglądała telewizję.

-Mamo, przed domem jest Neil. Mogę go poprosić, by wrócił tutaj i mieszkał, dopóki nie zbiera pieniędzy na wynajęcie pokoju? Proszę. Nie mogę znieść myśli, że śpi w ośrodku na zapchanym gratami zapleczu.

Popatrzyła na mnie z uwagą.

-Jesteś pewna, że chcesz go tutaj?

-Oczywiście, że tak!

Podbiegłam do niej, spontanicznie uściśnęłam i pocałowałam. Przez chwilę wydawało mi się, że jest zaskoczona, ale zaraz powiedziała:

-Dziękuję, kochanie. Przez chwilę czułam się tak, jakby wróciły dawne czasy.

Dlaczego nagle zachciało mi się płakać? Głośno przełknęłam ślinę.

-No i co z Neilem? -ponowiłam pytanie.

Mama uśmiechnęła się.

-No dobrze. Zaproś go do nas, ale staraj się zrobić to z wyczuciem. Pamiętaj, że

ostatnio ci odmówił.

-Dobrze. Dzięki, mamó! -W ciągu sekundy już mnie przy niej nie było.

-Neil -zwróciłam się do niego, zaglądając przez okno do samochodu. -Mama i ja chcemy, byś wrócił do naszego domu. Naprawdę. Nie musisz od razu podejmować decyzji. Wiedz tylko, że jesteś u nas mile widziany i chcemy, żebyś znowu u nas zamieszkał. Szczególnie ja. Bardzo.

W świetle ulicznej lampy widziałam jego ładną i poważną twarz. Jego oczy, normalnie niebieskie, teraz wydawały się prawie czarne i nie byłam w stanie niczego z nich wyczytać. Czy myślał właśnie o tych okrutnych słowach, które do niego mówiłam, o swojej' matce, ojczymie? Czy zastanawiał się może, podobnie jak ja, czy potrafi ponownie komuś zaufać?

Nagle uśmiechnął się i znowu wyglądał jak stary Neil Evans.

-Dzięki. Dobrze wiedzieć, że jest się mile widzianym. Jestem przekonany, że tym razem mówisz naprawdę o tym, czego chcesz. Wrócę jutro. Lepiej będzie, jak dzisiaj przebiegnę się jeszcze w ośrodku, a rano spakuję swoje rzeczy. Dobranoc, Juliet. -Uśmiechnął się do mnie serdecznie.

Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie w policzek, po czym się odwróciłam i pobiegłam do domu, czując się lekka niczym piórko.

Rozdział 13

Następnego dnia była niedziela i mama przygotowała na śniadanie kielbaski oraz naleśniki z moim ulubionym syropem klonowym. Na stole czekał też sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy. To była prawdziwa uczta, leniwie ciągnąca się w skąpanej w słońcu kuchni. Poczęstowałam Jonesy'ego kawałkiem naleśnika i czułam się doprawdy wspaniale.

-Mam nadzieję, że Neil przyjedzie wystarczająco wcześnie, żeby pokosztować tych pyszności -powiedziała mama, bez pośpiechu przewracając kartki jakiegoś czasopisma.

Nie mogłam się go wprost doczekać. Razem z kotem usadowiłam się na sofie, biorąc ze sobą kawę i poranną gazetę.

-Kocham cię, kotku -oświadczyłam, głaszcząc miękkie futerko.

W tym momencie kochałam wszystkich i nie mogłam s, sobie nadziwić. Czy miłość właśnie to czyni z ludźmi, zastanawiałam się. Czy to ona daje nadzieję i optymizm? Byłam właśnie w połowie lektury gazety, kiedy rozległ się dzwonek przy drzwiach. Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam otworzyć. Na progu stał Neil, wyglądając absolutnie bosko w niebieskim swetrze i džinsach. W rękę trzymał swoją starą walizkę, co uszczęśliwiło mnie jeszcze bardziej.

Ma zamiar u nas zostać!

-Cześć, Juliet. Co słychać?

Wpuściłam go do środka.

-Wszystko w najlepszym porządku. Mama ocaliła dla ciebie kilka naleśników. Mam nadzieję, że jeszcze nic nie jadłeś. Dziś jest jej dzień gotowania, więc nie powinieneś! przegapić takiej okazji.

Po chwili Neil z apetytem pałaszował w kuchni smakołyki mamy i relacjonował jej to, co wczoraj wydarzyło się w ośrodku. Potrafił bardzo zajmująco opowiadać, tak że nawet ja przysłuchiwałam się z zainteresowaniem. Miał rację: nie wszyscy ludzie stamtąd są nieudacznikami. Niektórych po prostu akurat opuściła dobra passa, a jeszcze inni znaleźli się w naprawdę poważnych tarapatach.

Gdy tak mówił, podjęłam pewną decyzję. Kiedy Neil i ja przeszliśmy do salonu, zebrałam się na odwagę i oświadczyłam:

-Zmieniłam zdanie. Chciałabym spróbować pomagać w ośrodku kilka razy w tygodniu. Wiem, że nie jestem gotowa, żeby odbierać telefony ani robić coś podobnego, ale umiem całkiem szybko pisać na maszynie. Czy uważasz, że mogłabym się przydać przy przepisywaniu formularzy, listów i dokumentów?

Nawet nie wyglądał na zdziwionego. Uśmiechnął się tylko i odparł:

-Pewnie. Przyda się każda, nawet najmniejsza, pomoc. Wspominałaś już o tym swojej mamie?

Skrzywiłam się.

-Nie zdobyłam się jeszcze na odwagę. Pewnie mi nie uwierzy!

-Będzie naprawdę szczęśliwa.

Nie byłam tego taka pewna. Mama czasami bywa bardzo domyślna i na pewno będzie podejrzawać, że chcę być wolontariuszką w ośrodku tylko dlatego, by być blisko Neila. Oczywiście, że tak właśnie było, ale powoli zaczynałam wierzyć, że praca jej i Neila jest naprawdę pożyteczna, i chciałam także mieć w tym swój niewielki udział.

Dopiero późnym popołudniem spytałam wreszcie mamę, czy przydałabym się w ośrodku, a ona w odpowiedzi spojrzała na mnie zaskoczona, ale i zadowolona.

-Czemu nie? -odparła lekko. -Zapytam o to jutro.

Zdecydowałam się na wyjawienie moich motywów.

-Wiesz, że robię to głównie dlatego, bo chcę być blisko Neila, prawda?

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

-Tak. Ale w zasadzie nikt nie robi niczego bez powodu, Juliet. Ja też nie działałam wyłącznie ze szlachetnych pobudek, poświęcając tak dużo czasu pracy w ośrodku. -Przez chwilę spoglądała w dal. -Praca pomogła mi przetrwać bardzo trudny okres w życiu, nie jestem więc tak zupełnie bezinteresowna.

Poczułam się naprawdę zaskoczona. Nigdy wcześniej mama o tym nie wspominała. Wiedziałam, że była nieszczęśliwa w trakcie separacji i rozwodu, ale nigdy nie zwierzała mi się, nigdy też nie wyjawiała, czy decyzję o rozstaniu podjęła ona czy tata. Prawda, że to mamę bardziej winiłam, ale te słowa uświadomiły mi, że jej także nie było łatwo.

Jednak tego dnia nic nie było w stanie zniszczyć mojego dobrego humoru. Także następnego i jeszcze kolejnego. Zwykle Neil prosto po szkole jechał do pracy, a ja wracałam do domu, odrabiałam lekcje i przygotowywałam obiad. Potem trochę malowałam, czerpiąc ponownie przyjemność z oglądania moich wszystkich dotychczasowych obrazków. Nawet jeżeli nigdy nie zostaną pokazane publicznie, i tak będę je cenić, gdyż wiem, że spodobały się chociaż jednej, poza mną, osobie.

Zamiast włóczyć się smętnie po domu i klócić z mamą o drobiazgi, byłam niezwykle uprzejma i uczynna. Czasami nakrywałam mamę na tym, że ukradkiem mi się przygląda. To uświadomiło mi, jaka byłam dla niej niesprawiedliwa, odkąd odszedł od nas tata, zachowując się tak, jakby celowo niszczyła moje życie.

Tracy wielokrotnie czyniła żartobliwe uwagi na temat mojego zachowania.

-Co się stało z humorzystą Juliet? Jesteś radosna już przez trzy dni z rzędu! -Uśmiechnęła się znacząco i puściła do mnie oko. -Nie jest potrzebny żaden detektyw, by odkryć, że to Neil ma na ciebie taki niezwykły wpływ. I pomyśleć, że na początku go nienawidziłaś!

Ja też się uśmiechnęłam.

-Cóż, czasami jest okropnie uparty i ma sporo kłopotów, ale wie, jak sobie z nimi radzić. Uczę się tego od niego.

Nie martwiłam się nawet o dziewczyny w rodzaju Tammy czy Suellen, ponieważ Neil dał

mi jasno do zrozumienia, że naprawdę mnie lubi, a je traktuje wyłącznie jak koleżanki. Wiedziałam, że mówi prawdę, i przestałam się przejmować.

W czwartek wrócił wcześniej do domu, akurat na obiad. Nasza trójka usiadła przy stole, jedząc, rozmawiając i śmiejąc się. Czułam się tak, jakbyśmy znowu stanowili rodzinę, mimo braku taty. Myślę, że mama też to czuła i wydawała się dzięki temu spokojniejsza.

-Betty Hill zaprosiła mnie dziś na kawę i ciasto- oznajmiła po obiedzie. -Nareszcie sobie spokojnie poplotkujemy.

Kiedy mama wyszła, Neil i ja usiedliśmy przy stole w jadalni, by wspólnie odrobić lekcje z francuskiego. Sprawiało nam to dużo przyjemności i nie mogę zrozumieć, jak kiedyś mogłam nie chcieć z nim tego robić. Jonesy siedział na stole i przyglądał się nam, czasem dotykając łapką naszych podręczników.

-*Le chat* -powiedziałam, gładząc jego aksamitne futerko. -*Je t'aime*, Jonesy.

Neil popatrzył na mnie. Po chwili odezwał się tak cicho, że ledwie mogłam go dosłyszeć:

-*Je t'aime*, Juliet.

Kocham cię! Powiedział to po francusku, ale i tak wiedziałam, że nie kłamie.

-*Je t'aime*, Neil -wyszeptałam w odpowiedzi.

Nareszcie to zrobiłam! Wyznałam mu, co naprawdę czuję. Delikatnie ujął moją dłoń. To było jak pocałunek, jak najdelikatniejsza pieszczota, i pragnęłam pozostać tak na zawsze. W końcu Neil jednak cofnął dłoń i się odezwał:

-Mieliśmy o ósmej obejrzeć film. Skoro odrobiliśmy

już lekcje, czy zechce się pani przenieść ze mną do salonu, *mademoiselle*?

Roześmiałam się, skinęłam głową, a po chwili Neil, ja i Jonesy zasiedliśmy na sofie przed telewizorem, by po raz nie wiadomo który obejrzeć *Casablanca*. Mimo że znałam ten film na pamięć, wydawał mi się porywający i smutny jak nigdy dotąd.

Później, w trakcie reklam, przyniosłam z kuchni dwie puszki coli i jedną podałam Neilowi.

-Za nas -powiedziałam i przechyliłam puszkę.

Nie wiem, jak to się stało, ale po chwili całowaliśmy się tak, jakby w puszkach znajdowało się wino, a nie cola. Byliśmy tak blisko siebie, że wydawało się, iż nasze ciała wzajemnie się w siebie wtapiają, a pocałunki były bardziej namiętne niż kiedykolwiek wcześniej.

I właśnie wtedy weszła mama.

Zwykle, kiedy szła odwiedzić mamę Tracy, zostawała u niej przez dwie albo i trzy godziny, ale dzisiaj wróciła zdecydowanie wcześniej. Tak byliśmy zajęci sobą, że nawet nie usłyszeliśmy, jak wchodzi.

-Byłam pewna, że będziecie odrabiać pracę domową. Twarz mamy była kredowobiała i wiedziałam, że jest bardzo zagniewana. Nie widziałam jej w takim stanie od dnia, w którym tata się wyprowadził.

Neil i ja szybko odskoczyliśmy od siebie, a jego twarz zrobiła się równie biała jak mamy.

-Przepraszam, pani Adams, ale nie robiliśmy niczego złego.

-Naprawdę - dodałam, przestraszywszy się nie na żarty. -Odrabialiśmy lekcje, ale skończyliśmy i uznaliśmy, że obejrzemy film w telewizji. -Nagle do oczu napłynęły mi łzy. -Co jest złego w całowaniu? Nigdy nie całowałaś się z żadnym chłopakiem, kiedy byłaś w moim wieku? Nigdy nie całowałaś się z tatą?

-Wystarczy, Juliet. Nie rozmawiamy o mojej młodości, ale o twojej. Sądzę, że najlepiej będzie, jak we trójkę poważnie porozmawiamy.

Rozdział 14

Siedzieliśmy wszyscy sztywno, podczas gdy mama naj- wyraźniej zastanawiała się nad doborem odpowiednich słów, które będzie mogła użyć jako broni przeciwko nam. Co się stało z luzacką, tolerancyjną, otwartą kobietą, która nigdy nie wydawała się zbytnio interesować tym, co robi córka? A może po prostu uważała, że nie ma potrzeby się o mnie martwić.

-Przepraszam -odezwała się wreszcie. -Niepotrzebnie tak się uniosłam. Nie robiliście niczego strasznego. Ale rozmawiałam właśnie z Betty Hill i to, co mi powie- działa, zmartwiło mnie. -Popatrzyła mi prosto w oczy. - Wiesz, że mama Tracy nie jest plotkarką. To, co mówi, zazwyczaj jest prawdą, i dlatego nie widzę powodu, by jej nie wierzyć.

W tej chwili nienawidziłam wszystkich matek na świecie.

-A co takiego ci powiedziała?

-Pani MacComber rozpowiada wszystkim o tobie i Neilu. Wie, że ja pracuję, a widywała was oboje rano, wychodzących razem z domu, i czasami po południu przychodzących, kiedy miała pewność, że jestem w ośrodku.

-Pani MacComber jest okropną starą plotkarką! -zawołałam ze słusznym oburzeniem. -Czy ona nie ma nic lepszego do roboty od siedzenia w oknie i obserwowania naszego domu? -Pani MacComber mieszka naprzeciwko po drugiej stronie ulicy.

-Zgadza się z tobą -powiedziała spokojnie mama. - Ale to i tak niczego nie zmienia. Masz szesnaście lat, Juliet, a ja nie mam zamiaru pozwolić ci na zszarganie opinio

-Och, mammo, nie bądź taka staroświecka!

Wyraz jej twarzy nie zmienił się, a ja wiedziałam, co to znaczy. Podjęła już decyzję.

-Nie mam zamiaru zdobyć tytułu Mamy Kumpeli Roku. Troszczę się tylko o twoje dobro.

-Zawahała się. -Naprawdę wstrząsnęło mną, kiedy przyszłam i zobaczyłam was całujących się i obejmujących.

Czułam gniew i upokorzenie, szczególnie, że jeszcze niedawno byłam taka szczęśliwa, a mama wszystko popsuła. Oświadczyłam więc ostro:

-Bardzo dawno nie poświęcałaś mi tyle uwagi, mammo! Przez chwilę milczała, tak jakbym trafiła w jej czuły punkt, zaraz jednak powiedziała stanowczo:

-Przykro mi. Pomogę ci znaleźć jakiś pokój, Neil. Pożyczę ci pieniądze na pierwszy miesiąc, bo nie chcę, byś znowu spał w samochodzie ani w ośrodku. Jestem pewna, że znajdziemy coś odpowiedniego. Może u Hofs- tetterów.

Neil wstał.

-Proszę się o mnie nie martwić, pani Adams. Dziękuję I za wszystko.

Gniew mamy zwykle nie trwa długo. W jej oczach i widziałam teraz łzy. Chwyciła Neila za rękę i poprosiła:

-Usiądź. Ostatnio dużo o tobie myślałam i uznałam, że najlepiej byłoby, gdybyś zadzwonił do mamy i powiedział jej, że wracasz do domu. Na pewno bardzo cierpi. Przynajmniej mnie byłoby niezwykle ciężko. -Zerknęła na mnie, ale ja z niechęcią odwróciłam wzrok.

Biedny Neil. Podejrzewam, że dlatego, iż go kocham, byłam w stanie czuć jego ból tak, jakby to mnie coś raniło. Już po raz drugi został poproszony, mniej lub bardziej wyraźnie, o opuszczenie naszego domu, a jeszcze wcześniej z własnego domu wyrzucił go ojczym.

-Mówiłem już, że moja mama i ojczym przeprowadzają się do Kalifornii, pani Adams. -Jego słowa były bardzo oficjalne, ale wiedziałam, że to dlatego, iż nie chce się rozkleić. -Nie zapytali mnie, czy pojedę z nimi. Planuję pozostać w Simmonsville i tu ukończyć szkołę, a potem pójść do college'u. Jestem przekonany, że w czasie wakacji znajdę pracę w jakimś barze albo na

stacji benzynowej i zaoszczędzę trochę pieniędzy. Spakuję moje rzeczy i pojedę do ośrodka. Wiem, że pozwolą mi tam spędzić jeszcze jedną noc.

Pomyślałam, że mama zaraz się rozplacze.

-Idź na górę i prześpij się w swoim pokoju, Neil. Jutro poszukamy jakiegoś przytulnego pokoju. Myślę, że tak będzie najlepiej. Chcę jednak, żebyś wiedział, iż jest mi naprawdę przykro z powodu mojego porywczego zachowania. Porządny z ciebie chłopak i jesteś bardzo dobry dla Juliet. Mam nadzieję, że pozostaniecie przyjaciółmi i że często będziesz nas odwiedzał.

Przytuliła go do siebie.

-Dziękuję -odparł Neil. -Na pewno będę przychodził. Nie patrzył jednak na mnie i zastanawiałam się, czy naprawdę jeszcze mnie odwiedzi.

Zwykle we trójkę przegryzaliśmy przed pójściem spać coś lekkiego, ale było oczywiste, że dzisiejszego wieczoru nie ma o tym mowy. Patrzyłyśmy z mamą, jak Neil wbiega po schodach na górę.

Wtedy odwróciłam się do niej, mówiąc przez zaciśnięte zęby, tak by Neil nie dosłyszał:

-Mam nadzieję, że jesteś zadowolona! Właśnie straciłam przyjaciela i jedyne go chłopaka, jakiego miałam czy w ogóle chciałam mieć. Co się stało z moją liberalną matką?

Chciała coś powiedzieć, ale nie dałam jej dojść do głosu -Nie wiem, w jaki sposób ani dlaczego, ale pozbawiłaś mnie taty i od tamtej pory byłam nieszczęśliwa. A teraz zrobiłaś to znowu.

-To twój tata zostawił mnie -odpowiedziała cicho. - Nie kazałam mu odchodzić, nie chciałam, by to robił ale nie był tutaj szczęśliwy. Pragnął rozpocząć nowe życie.

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Odwróciłam się i pobiegłam na górę. Przy drzwiach Neila zatrzymałam się na chwilę, chcąc zapukać i powiedzieć mu coś, przypomnieć że ja naprawdę go kocham i że nie obchodzi mnie, co mówią inni. Ale opuściłam dłoń i poszłam do mojego pokoju. Nie potrafiłam się narzucać. Byłam tak nieszczęśliwa, że nawet nie byłam w stanie płakać. Trudno mi było uwierzyć w to, że jeszcze kiedyś będę się uśmiechać.

Rozdział 15

Zamknęłam drzwi i nie zapalając światła, usiadłam na łóżku razem z Jonesym, którego obecność działała na mnie kojąco. Niebo za oknem wydawało się prawie czarne, ale w oddali migotały tysiące gwiazd. Przypomniałam sobie, co powtarzał tata, kiedy było mi bardzo źle i czułam się nieszczęśliwa: *Popatrz, Juliet, gwiazdy ciągle istnieją znajdują się akurat tam, gdzie jest ich miejsce. Jeżeli coś się nie układa, to zawsze Z winy ludzi. To my musimy się postarać wszystko naprawić.*

Cóż, gwiazdy ciągle lśniły na niebie, ale ja nie miałam najmniejszego pojęcia, w jaki sposób naprawić własny świat. Miałam wrażenie, że w ogóle nie sprawuję kontroli nad swoim życiem, że to tata albo mama podejmują decyzje, a ja muszę się na wszystko zgadzać bez względu na to, czy mam na to ochotę, czy też nie.

Przestraszył mnie ostry dźwięk telefonu. Włączyłam lampkę przy łóżku i spojrzałam na zegarek. Dziesiąta. Tracy prawie nigdy nie dzwoni o tak późnej porze. Podniosłam słuchawkę.

-Juliet? Jak się ma moja dziewczynka!

-Tatus! -Zwykle nazywałam go tatą, ale dzisiaj słowo tatuś wydawało mi się bardziej odpowiednie, tego wieczoru, kiedy wszystko się poplątało. -Tak dobrze usłyszeć twój głos.

Wyglądało na to, że nie dosłyszał, jak bardzo jestem przygnębiona. Kontynuował rozmowę, wypytyjąc mnie o szkołę i Neila, bo napisałam mu o nim, i zadając nic nieznaczące pytania o pogodę.

-Czy nie za późno na telefon? -spytał wreszcie. -Tutaj jest siódma, ale zdaję sobie sprawę, że u was jest już dziesiąta.

-Nie, w porządku, tato. I tak jeszcze nie spałam.

Właśnie miałam zamiar wyznać mu wszystko o mamie, pani Hill i Neilu, kiedy powiedział wylewnie

-Tak naprawdę, Juliet, to zadzwoniłem, by ci o czymś powiedzieć. Mam nadzieję, że będziesz się cieszyć razem ze mną. Ponownie się żenię!

Zamarłam. Nawet nie wiedziałam, że się z kimś widuje, więc opowiedział mi teraz o tej kobiecie, Karen, którą poznał w pracy, i jaka ona jest cudowna, piękna, inteligentna i zachwycająca. Nie miałam szansy, by cokolwiek wtrącić. Dodał, że ma trzydzieści lat, co znaczyło, że jest dużo od niego młodsza.

-To będzie małe wesele. Za dwa albo trzy tygodnie. Mam nadzieję, że odwiedzisz nas w czasie Bożego Narodzenia, tak byś mogła poznać Karen. Jestem przekonany, że się pokochacie.

Prędzej piekło zamarnie, pomyślałam, ale trzymałam buzię na kłódkę. Już wystarczająco źle się stało, że byłam na wojennej ścieżce z mamą. Nie chciałam do listy ewentualnych wrogów dodawać jeszcze i taty.

-Chcesz porozmawiać z mamą? -spytałam, gdy przerwał wreszcie zachwyty nad Karen.

Zawahał się i nawet przez telefon wyczuwałam, że jest zakłopotany.

-Nie, myślę, że przyjmie to lepiej, jeżeli ty jej o tym powiesz. Mam nadzieję, że będzie się cieszyć razem ze mną.

Gdy się rozłączyliśmy, przez długi czas siedziałam bez ruchu. Wiedziałam, że w dzisiejszych czasach to się zdarza nagminnie, ale wołałabym zostać jakoś przy- gotowana na taką wiadomość. Gdyby kilka razy wspomniał o Karen w listach albo przez telefon, powiedział, że się z kimś widuje, dzisiejsza nowina nie okazałaby się dla mnie takim szokiem. Teraz już rozumiem, dlaczego tata nie wybierał się na wschód, tak jak wcześniej obiecywał.

W końcu podniosłam się z łóżka i zesłam na dół, by zobaczyć, czy mama już śpi. Wiedziałam, że muszę jej o tym powiedzieć. To było zbyt ważne i nie mogłam pozwolić, by moje zranione uczucia nie pozwoliły mi z nią o tym porozmawiać.

Znalazłam ją w salonie, gdzie oglądała w telewizji lokalne wiadomości. Na stoliku stał kubek z herbatą, która wyglądała na zimną, tak jakby mama o niej zapomniała. Spojrzała na mnie przelotnie, gdy wchodziłam do salonu. Usiadłam na brzegu sofy.

-Tata dzwonił.

Musiła domyślić się z wyrazu mojej twarzy, że coś się wydarzyło, ponieważ od razu spytała czujnie:

-Co się stało?

Przypuszczałam, jeszcze zanim powiedziałam mamie, że nie będzie jej łatwo przyjąć tej nowiny do wiadomości. Wskazywało na to coś w jej twarzy, chyba strach. Postanowiłam dłużej tego nie przeciągać.

-Tata się żeni.

Na moment zapanowała kompletna cisza, a po chwili mama zaczęła się trząść, tak jakby nagle zrobiło jej się przeraźliwie zimno. Zacisnęła dłonie w pięści, najwyraźniej starając się uspokoić. Kiedy się odezwała, jej głos był cichy i pozornie spokojny.

-Kto jest tą szczęściarą?

Nie jest łatwo powiedzieć własnej matce o nowej żonie taty.

-Koleżanka z pracy -rzuciłam krótko. -Ma na imię Karen, ma trzydzieści lat i też już była wcześniej zamężna. Ślub odbędzie się za dwa lub trzy tygodnie. Nie otrzymałam zaproszenia.

Mama zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, były pełne łez. Wyciągnęłam rękę i ujęłam jej trzęsące się dłonie.

-Nie płacz, mamó. Proszę, nie płacz.

Ale wyglądało na to, że nie jest w stanie się opanować. Łzy bezszelestnie spływały po jej policzkach. Nigdy nie widziałam, by podczas separacji czy rozwodu płakała, ale teraz wydawało się, że nie potrafi przestać. Przysunęłam się bliżej i objęłam ją, czując się tak, jakbym to ja była matką, a ona potrzebującą wsparcia córką.

-Przepraszam, że się tak rozkleiłam -wyszeptęła. - Chyba jednak zawsze miałam nadzieję, że do nas wróci. Myślałam, że kiedy stąd wyjedzie, wszystko sobie przemyśli, to zrozumie, jak bardzo mu nas brakuje.

-Mamo. Byłam taką egoistką. Myślałam, że tylko ja jestem nieszczęśliwa. Ty zawsze wydawałaś się taka zajęta i mająca nad wszystkim kontrolę. Sądziłam nawet, że może się cieszyć, że tata odszedł.

Potrząsnęła głową.

-Czasami zauważa się tylko to, co jest na zewnątrz, Juliet. Ludzie ukrywają swoje uczucia, wolą udawać. Neil jest tego dobrym przykładem. Być może dlatego ja i on od razu doszliśmy do porozumienia.

Wtedy mama opowiedziała mi, jak to ona i tata w ciągu ostatnich kilku lat stopniowo oddalali się od siebie. O tym, jak tata wydawał się taki cichy i odległy, że nie potrafiła do niego dotrzeć. Kiedy podjął decyzję o rozstaniu, ona nie była w stanie odwieść go od tego, więc robiła, co w jej mocy, by odbudować własne życie i nie myśleć o mężu.

-Jestem taka głupia -powiedziała wreszcie. -Powinnam była wiedzieć, że już nigdy nie wróci, gdy zdecydował się na rozstanie. Nie ma zwyczaju zmieniać raz podjętej decyzji.

-Ja też myślałam, że wróci -przyznałam. -Byłam pewna, że nie odszedł od nas na zawsze.

Ale tak właśnie się stało i dopiero teraz obie to zrozumialiśmy. Tata znalazł sobie kogoś innego do kochania.

-No cóż. -Mama próbowała się uśmiechnąć. -Wystarczy już tych łez. Przykro mi, Juliet, że wylałam na ciebie wszystkie moje żale. To dlatego. że ta wiadomość była dla mnie prawdziwym szokiem.

Ponownie ją objęłam, pragnąc, by wiedziała, że tym razem jestem całkowicie po jej stronie. Gdy tak siedziałyśmy w milczeniu, pomyślałam, że w tym domu mieszkają trzy odrzucone osoby: moja mama, Neil i ja. Może każdy człowiek czuje się w pewien sposób odrzucony. Dla odmiany cierpiałam także za innych, nie tylko za siebie. Zaczynałam uświadamiać sobie, że dorastanie potrafi być bardzo bolesne.

Rozdział 16

Kiedy następnego ranka zeszałam na dół, zastanawiałam się przez chwilę, czy przypadkiem nie wyobraziłam sobie tylko wszystkich wczorajszych wydarzeń. Mama przygotowywała w kuchni jajka na bekonie. Pachniało wspaniale, a całe mieszkanie było skąpane w porannym słońcu.

-Dzień dobry, Juliet -powiedziała mama. -Wyjmij, proszę, sok i zawołaj Neila, żebyście oboje mogli zjeść pożywne śniadanie, zanim pójdziecie do szkoły.

Domyśliłam się, że ma zamiar zachowywać się zwyczajnie, tak jakby wczoraj wieczorem nie płakała na moim ramieniu. Postanowiłam to uszanować i dostosować się do niej.

-W porządku -odparłam więc. -Umieram z głodu.

Pobiegłam na górę i zastukałam do drzwi pokoju Neila. Kiedy je otworzył, zobaczyłam, że na łóżku leży spakowana walizka. Pokój był schludny i czysty i ponownie pusty.

-Cześć -rzuciłam. -Mama kazała mi przyjść i cię pogonić. Śniadanie prawie gotowe.

Jego zachowanie było bardzo oficjalne, tak jakby już się wyprowadził, wcześniej spakowawszy do walizki samego siebie.

-Dzięki, ale nie jestem specjalnie głodny -odparł uprzejmie.

Dotknęłam jego ramienia.

-Neil -powiedziałam łagodnie. -Mama wczoraj wieczorem przeżyła szok. Później ci o tym opowiem. Jest teraz naprawdę bardzo nieszczęśliwa. Proszę więc, zjedź na dół, zjedz śniadanie i pomóż mi ją choć trochę rozweselić. Udawaj, że nic się nie stało.

-To nie chodzi o nas? Potrząsnęłam głową.

-Nie, to nie ma nic wspólnego z nami. Czy w takim razie zejdiesz ze mną?

-Pewnie. -Uśmiechnął się do mnie szczerze. -Dla twojej mamy zrobię wszystko, wiesz o tym. Zwłaszcza wtedy, jeżeli oznacza to zjedzenie przygotowanego przez nią śniadania!

Zszedł za mną na dół i wspólnie zasiedliśmy do stołu. Zauważyłam, że mama nie je dużo, ale pije kawę i rozmawia z nami o sprawach, o których usłyszała w wiadomościach w radiu. Wszystko wydawało się prawie normalne.

-Zobaczmy się po południu w ośrodku -powiedziała do Neila. -A ja postaram się wcześniej dowiedzieć, czy u Hofstetterów jest coś wolnego. Często wynajmują pokoje osobom, które im polecimy. Mają duży, stary, bardzo przyjemny dom, gdzie zawsze mieszka sporo młodych ludzi. Nie martw się o pieniądze. Opłata za pokój nie jest zbyt wygórowana, a poza tym obiecałam ci pożyczkę. -Poklepała go po dłoni. -Ale spodziewam się, że będę cię u nas widziała na obiedzie przynajmniej raz w tygodniu. Zgoda?

-Zgoda.

Ku mojemu zdziwieniu nie wyglądało na to, aby czuł do niej żal. Zaakceptował po prostu fakt, że powinien się wyprowadzić, i chciał być nadal naszym przyjacielem.

Mama pośpiesznie wstała, włożyła naczynia do zmywarki, wypila jeszcze łyk kawy, chwyciła torbę i jak zwykle szybko ruszyła do drzwi. Popatrzyłam za nią z podziwem. Neil był zbyt uprzejmy, by zadawać teraz więcej pytań.

-Lepiej już pójdę -rzekł. -Podwieźć cię czy bierzesz rower?

-To drugie. Wiesz przecież, że ze szkoły będę musiała wrócić sama, a to spory kawałek drogi. Zobaczmy się na obiedzie, dobrze? -zapytałam, mając nadzieję, że się zgodzi.

Neil zawahał się.

-Cóż, do szóstej pracuję. A potem, jeśli twoja mama znajdzie dla mnie pokój, będę się chciał do niego wprowadzić.

W tym przypadku byłam jednak nieprzejednana.

-Możesz poczekać z przeprowadzką, aż zjemy obiad. A poza tym, jeżeli mama coś ci znajdzie, chciałabym ci pomóc się przeprowadzić.

Roześmiał się.

-Mam jedną walizkę z ciuchami, małe radio, śpiwór i kilka podręczników!

-To nic nie szkodzi. I tak chcę ci pomóc.

Szybko, ale czule mnie pocałował.

-Dzięki, Juliet, z przyjemnością przyjmę twoją pomoc. Do zobaczenia wieczorem.

Razem wyszliśmy z domu. Neil poszedł do samochodu, a ja wsiałam na rower. Miałam dziś o czym myśleć po drodze, I ale w tej chwili najważniejszą sprawą był jego delikatny

pocałunek. Dzięki niemu pojęłam, że Neil naprawdę mnie kocha, rozumie postępowanie mojej mamy i obiecuje wspólną przyszłość.

W drodze do szkoły powiedziałam Tracy o tym, jak mama wczoraj nakryła mnie i Neila na całowaniu się, że się wściekła z tego powodu i o tym, że Neil musi się od nas wyprowadzić. Tracy zapalała słusznym oburzeniem i naprawdę się wkurzyła na swoją mamę.

-To niepodobne do niej -oświadczyła. -Nie sądziłam, że tak bardzo ją obchodzi, co powiedzą sąsiedzi.

-Nie chodziło tylko o to, Tracy -powiedziałam. -To nie chodzi tylko o sąsiadów. Mama martwi się o moją reputację. Tak naprawdę trochę się o mnie bała. W każdym razie Neil i tak nie mógłby u nas zostać na zawsze. A sądzę, że teraz jakoś się Wszystko ułoży.

Nie potrafiłam się zmusić, by jej powiedzieć o ślubie taty. Czułam, że byłby to w pewien sposób brak lojalności wobec mamy. Odczekam kilka dni, aż ona i ja oswoimy się z tą wiadomością, a potem powiem Tracy o wszystkim.

Dzień strasznie mi się dłużył, ponieważ bardzo chciałam porozmawiać z Neilem, by się upewnić, że mama miała rację. To zabawne, jak taki dzień, słoneczny i niosący obietnicę wiosny, może się ciągnąć niczym film na zwolnionych obrotach.

Podczas lunchu Neil i ja rozmawialiśmy trochę, ale nie poruszyliśmy tematów osobistych. Gdy tylko zjedliśmy i wyszliśmy ze stołówki, rzucił: Na razie! I już go nie było.

Kiedy wróciłam ze szkoły, przygotowałam na obiad to, co mi przyszło najlepszego do głowy: duszoną wołowinę, pieczone ziemniaki i ogromną misę surówki z sałaty, pomidorów i pokrojonego na drobne kawałeczki kalafiora. Wyjęłam też z zamrażalnika szarlotkę upieczoną przez mamę, by ją rozmrozić. Wiedziałam, że Neil za nią przepada, a chciałam, by ten ostatni obiad przed jego przeprowadzką był naprawdę szczególny.

Stół w jadalni nakryłam najlepszym obrusem, na nim ustawiłam fioletowe świeczniki z białymi świecami. Co i rusz do mojej głowy powracała uporczywa myśl, że w zasadzie jednego wieczoru straciłam i tatę, i Neila, ale starałam się ją odsuwać na bok. Na razie nie umiałam sobie z tym poradzić. Poza tym i tak nic, co bym powiedziała bądź zrobiła, nie zmieniłoby sytuacji, więc po co dodatkowo się męczyć. Ze zdziwieniem odkryłam, że zaczynam myśleć podobnie jak mama i Neil.

W końcu i tak się spotkam z tatą. Mimo że to już nie będzie to samo, podejrzewam, że jakoś się dogadamy. No i Neil! Obiecał mamie, że raz w tygodniu będzie przychodził do nas na obiad. Będziemy mogli dalej się widywać i pozwolić, by nasze uczucie się rozwijało.

Mama i Neil wrócili razem. Zerknęłam na nich, by wy badać ich nastroje. Mama wydawała się znowu pogodna, a Neil miał najwyraźniej swój normalny dobry humor. Oboje wiedzieli, jak radzić sobie z czymś, na co nie mają wpływu.

-O, stół wygląda prześlicznie -pochwaliła mama. - Widać w tym rękę artysty. .

-Jazda stąd! -krzyknęłam na Jonesy'ego, który zadowolony siedział na moim krześle i patrzył na parujący półmisek z wołowiną.

Wyniosłam kota do kuchni i poczęstowałam resztkami mięsa z brytfanny. Niech i on posmakuje moich pyszności.

Gdy jedliśmy, mama powiedziała:

-Zabrałam dziś Neila, by poznał Hofstetterów. Mają akurat wolny ładny, duży pokój.

-Uśmiechnęła się. -Myślę, że spodobało ci się to miejsce, prawda, Neil?

-Jest super. -Z uśmiechem odwrócił się do mnie: - Mają sześć kotów, dwa psy i około dziesięciu lokatorów. Polubisz moich nowych gospodarzy, Juliet. Pan Hofstetter jest malarzem,

jego żona pisarką, a dom jest naprawdę całkiem przyjemny. Od razu poczułem się tam jak u siebie. Powiedziałem im, że wprowadzę się dziś wieczorem.

-Chciałabym pojechać tam z tobą -przypomniałam, spoglądając na mamę. -Czy nie masz nic przeciwko temu, mamó?

-Oczywiście, że nie. Jedźcie, a ja posprzątam po obiedzie. Gdy już zjedliśmy, Neil zniósł na dół swoje rzeczy, a ja pomogłam mu załadować je do samochodu. Potem ucałował moją mamę i podziękował jej i wreszcie ruszyliśmy do jego nowego mieszkania.

Hofstetterowie mieszkali w dużym szarym domu z ogromną liczbą okien. Pomyślałam, że przypomina on niewielki zamek. Weszłam do środka razem z Neilem. Właściciele domu właśnie pili kawę przy kominku. Razem z nimi w pokoju znajdowała się dwójka małych dzieci, ich własnych, jak się później dowiedziałam od mamy. Pan Hofstetter był misiwaty i nosił brode, natomiast jego żona była wysoka i pełna gracji. Jasne włosy miała zaplecione w war- kocz i upięte na głowie niczym koronę.

-To moja dziewczyna, Juliet Adams -przedstawił mnie Neil.

Jego dziewczyna! Powiedział, że jestem jego dziewczyną! Od tej chwili wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku.

Gdy obejrzałam jego pokój, nieco staroświecki, z wysokim sufitem i wielkim oknem, które wychodziło na ulicę, oraz poznałam kilkoro innych mieszkańców domu, Neil odwiózł mnie do domu.

-Spodobali mi się -powiedziałam po drodze. -Zwłaszcza Hofstetterowie. Będzie mi ciebie brakowało, ale przynajmniej wiem, że mieszkasz w porządnym miejscu.

-To prawda -odparł z zadowoleniem. -Wszystko zaczyna się dobrze układać. Czy moglibyśmy się spotykać przynajmniej raz w tygodniu, Juliet? -Mimo spokoju w jego głosie, w oczach dostrzegłam niepewność.

Sama byłam zaskoczona słowami, które wypłynęły wtedy z moich ust:

-Umrę, jeżeli tak się nie stanie!

Zaśmiał się i przyciągnął mnie do siebie i jechaliśmy tak przez chwilę w ciszy, ciesząc się naszym szczęściem. Wieczór był wietrzny i ciemny, uroczy i tajemniczy. Uwielbiałam poczucie, że jestem z Neilem sam na sam.

Kiedy zatrzymał się przed domem, wyłączył silnik i przytulił mnie jeszcze mocniej, całując ciepło i delikatnie. Z zadowoleniem oparłam głowę na jego ramieniu, żałując, że zaraz musi odjechać, ale w głębi duszy wiedząc, iż mama i pani Hill mają rację.

W salonie paliło się światło. Druga lampa była zapalona w pokoju mamy. W pewien sposób wydało mi się to symbolem samotności. Uświadomiłam sobie, że będąc przez chwilę tak szczęśliwa, zupełnie zapominałam o smutku mamy. Postanowiłam powiedzieć o tym Neilowi; wiedziałam, że to zrozumie.

-Neil, kiedy wczoraj wieczorem poszedłeś na górę, zadzwonił mój tata. On się żeni. Z kobietą, którą poznał w Kalifornii.

Przez chwilę milczał.

-To bardzo przygnębiające -odezwał się wreszcie cicho. -Naprawdę mi przykro, Juliet. Wydaje mi się, że miałaś nadzieję, iż pewnego dnia do was wróci.

-To prawda. Nie sądziłam jednak, że mama też bardzo tego pragnęła. Myślałam, że chciała, żeby od nas odszedł, i przez ten cały czas to ją winałam za rozwód.

Wiedziałam, że mogę mu powiedzieć o tym, jak bardzo mama jest nieszczęśliwa z powodu powtórnego ożenku taty. Gdybym powiedziała o tym Tracy, czułabym się nie w porządku wobec mamy, byłam natomiast pewna, że Neil potrafi to zrozumieć.

-Sądziłam, że zaczęła pracować w ośrodku pomocy socjalnej, bo to po prostu lubi, a tu się okazuje, że pragnęła w ten sposób unikać spędzania czasu na rozmyślaniu o tacie i w poczuciu bycia odrzuconą. Wiesz co - pochyliłam głowę -dużo czasu minęło, nim uświadomiłam sobie, że ty także czujesz się odrzucony przez ojczyzna l...

-I mamę -dokończył cicho.

Podniosłam głowę i w jego oczach dostrzegłam przeraźliwy smutek. Jak mogłam kiedyś uważać, że Neil jest niemiły i nie ma w nim żadnych głębszych uczuć?

-Przykro mi, Neil. Ale wiem, że twoja mama cię kocha. Po prostu tak się to wszystko niefortunnie ułożyło.

Milczał przez chwilę, po czym powiedział:

-Tak. Wiem, że ona nie może nic na to poradzić. Kiedy byłem mały, była naprawdę świetną mamą. A jak odszedł tata, bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Pewnie dlatego pojawienie się w naszym życiu Normana było dla mnie takim szokiem. Ona się wtedy zmieniła. Zawsze się wycofuje, kiedy się pojawiają jakiegokolwiek problemy. Moja mama jest osobą uległą i wiem, że trochę się go boi. Nie chcę się kłócić. -Wzruszył ramionami. -Myślę, że ojczym tak mnie nienawidzi, ponieważ jestem bardzo podobny do mojego ojca. Jest najwyraźniej zazdrosny. W każdym razie on i mama lepiej będą się dogadywać beze mnie. Przeżyję to jakoś, Juliet.

-Masz teraz moją mamę i mnie -wyszeptalam.

-Wiem -odparł równie cicho. A potem mnie pocałował.

Posiedzieliśmy jeszcze przez chwilę razem, trzymając się za ręce i rozumiejąc bez słów. W szyby zaczęły uderzać coraz większe krople deszczu, ale nie przeszkadzały mi. Mówiły, że zima już się prawie kończy, że wkrótce przyjdzie prawdziwa wiosna i zakwitną kwiaty, a życie znowu się zacznie od początku. Będzie być może inne, ale nowe i pełne nadziei.

-Najwyraźniej mamy teraz godzinę szczerości -przerwał ciszę Neil. -Czy wiesz, że zakochałem się w tobie w chwili, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, ale długo się bałem dać ci o tym znać. Wydawałaś się ciągle niezadowolona ze wszystkiego i gotowa skoczyć mi do gardła, bez względu na to, co powiedziałem lub zrobiłem. Miałem tego dość i nie chciałem wiązać się z kimś, kto by mnie ciągle osądzał. Ale później, chyba od czasu naszej pierwszej prawdziwej randki, zobaczyłem, że się zmieniasz. Zobaczyłem, że jednak potrafisz współczuć.

To dzięki miłości, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. To jej właśnie potrzebowałam, poczucia, że jestem kochana.

-*Merci*, Neil -powiedziałam głośno. -*Je t'aime!* Ponownie mnie pocałował, a po chwili rzekł:

-Już pojedę, Juliet. Nie mam jeszcze klucza, a nie chciałbym ich budzić, gdy wrócę zbyt późno.

Nagle przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł.

-Zaczekaj chwileczkę, Neil. Zaraz będę z powrotem Pobieglam w deszczu do domu, potem na górę do pokoju, który dla mnie na zawsze pozostanie pokojem Neila. Ze ściany nad łóżkiem zdjęłam pośpiesznie mały obrazek z jabłonią. Schowałam go pod płaszczem, z powrotem pobiegłam do samochodu i wśliznęłam się do środka.

-Proszę -powiedziałam. -Zawieś go nad łóżkiem. Chciałabym, byś go wziął. Pamiętasz wiersz Yeatsa?

-Juliet!

Z drżenia w jego głosie wyczułam, że poznał prawdę. Zrozumiał, że właśnie oddałam mu na zawsze część siebie.